

Miłość przede wszystkim
Andrzej Piaseczny
mówi o uczuciach
STR. 10

Przewyczejni
Młodzi, skromni,
utalentowani
STR. 13

Jedyna taka
Podróż na niezwykłą
równinę
STR. 21

Indiański świat
Aleksandra Konarzewska
o życiu Indian
STR. 30

GRUDZIEŃ

MIASTO PLUS

Nr 12/2022 (94)

Wydanie bezpłatne
ISSN 2392-3385

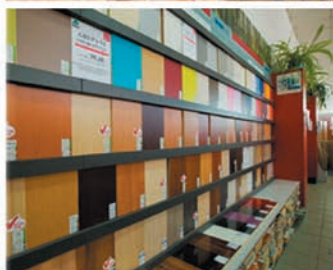
www.miesto.koszalin.pl



ROZTAŃCZONA PRZYJAŹŃ

Fot. WBF/Polsat

POMORSKIE SKŁADY DREWNA



Drzwi i podłogi

VOX

Pomorskie Składy Drewna oferują m.in.:

- Drewno konstrukcyjne C24
- Drewno KVH
- Drewno budowlane
- Boazerie
- Podbitki
- Taras modrzewiowy i sosnowy
- Płyty OSB, MFP, wiórowe, meblowe
- Sklejki liściaste i iglaste
- Sklejki szalunkowe
- Listwy drewniane
- Schody i stopnie schodowe
- Blaty klejone dąb, buk, sosna
- Podłogi drewniane
- Barlineckie deski podłogowe
- Panele podłogowe
- Drzwi wewnętrzne i zewnętrzne
- Impregnaty Koopmans
- Usługa cięcia i transportu

Koszalin, ul. Bohaterów Warszawy 5 • tel. 94 343 20 10

Godziny otwarcia: poniedziałek – piątek 8.00-16.00, sobota 8.00-14.00



Oferta wypoczynku dla każdego!



*Niech magiczna moc Wigilijnego Wieczoru przyniesie spokój i radość.
A Nowy Rok obdaruje pomyslnością i szczęściem.*

*Najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku
życzy
Małgorzata Ignatowicz*

NR ZEZWOLENIA Z-02/03/04

Firma należy do grupy:



75-014 Koszalin, ul. Gen. Wł. Andersa 2, tel./fax (94) 347 04 59, 342 45 11
e-mail: turysta.koszalin@interia.pl, www.turysta.koszalin.pl

ZIMNO, ALE W SERCU SIĘ TLI

Czy chcemy, czy nie chcemy, ogarnia nas magia świąt Bożego Narodzenia. Oczywiście, ktoś może zaprzeczyć i twierdzić, że nie wzbudzają w nim emocji świąteczne reklamy czy obrazki z mikołajem i reniferami, a iluminacje tylko świecą w oczy. Malkontenci też mają swoje prawa. Większość z nas – taką mam nadzieję – czuje drżenie na myśl o świątach. Bo w grudniu robi się cieplej na sercu. Kolorowe ozdoby i lśniące lampki budzą nawet w najbardziej dorosłych z dorosłych odrobinę dziecka. Lubię to dziecko w sobie i mam nadzieję, że Państwo także swoje wewnętrzne dzieci lubią. Warto zatrzymać się na chwilę, może nawet wspominać te jedyne najcudowniejsze święta?

Grudniowe wydanie miesięcznika mieści w sobie sporo czytelniczych prezentów dla Państwa. Na okładce nasz Robert Rowiński z partnerką (Ilona Krawczyńska co prawda nasza nie jest, ale odwiedziła Koszalin i bardzo jej się podobał, obiecała, że tu wróci, a można jej wierzyć, bo ze swoim partnerem z „Tańca z gwiazdami” się zaprzyjaźniła nie tylko na czas trwania programu). Magdalena Wojtaszek rozmawiała z obojgiem o trudach lekkiego w odbiorze tańca. Robert wrócił do Koszalina, żeby znów trenować „swoje” dzieci, ale wiadomo, że nie zagrzeje długo tu miejsca, bo to niespokojny duch. I ta niepokorna dusza znów wywieje go gdzieś w świat.

Marcelina Marciniak porozmawiała z Andrzejem Piasecznym o... miłości. Bo przecież świąteczny czas uczuciom sprzyja. Artysta szczerze opowiada o uczuciach, warto przeczytać.

Jest też trochę muzyki, czyli wywiad Kuby Staniaka z chłopakami z grupy przewyżczajność. Nazwę pisze się małą literą, tacy są skromni. Polecam i wywiad, i ich muzykę, pięknie płynie, a i teksty piosenek nie

rozczarowują. Trzymam za nich kciuki – niech im się na muzycznym rynku wiedzie jak najpiękniej.

W modowym kąciku kreacje na sylwestra, a u naszego podróżnika – wyprawa do wymagającej Altiplano. Tomasz Wojciechowski przypomina historię najważniejszych kościołów w regionie, a daleko poza naszym regionem powędrujemy z bohaterką materiału Kuby Staniaka, czyli koszalińską indianistką Aleksandrą Konarzewską, która obala parę stereotypów, jakie do dziś pokutują w myśleniu o tym dzielnym narodzie.

Jak na grudniowe uczucia przystało – mamy historię miłości i życia Haliny i Bernarda Krupskich, którzy obchodzili niedawno jubileusz 55-lecia małżeństwa.

Są świąteczne wspomnienia i poświęteczne rarytasy na stół (łosoś, gęś i szarlotka na szybko). Szarlotka każdy zimowy wieczór potrafi zmienić w święto, trzeba się skusić.

Mam nadzieję, że grudniowa lektura sprawi Państwu przyjemność.

Rok zaraz się skończy, czas pomyśleć o życzeniach do spełnienia. Wiadomo, czego życzyć nam wszystkim. Zdrowia i pokoju na świecie. Te ostatnie życzenia przestają brzmieć banalnie, kiedy odniesiemy je do wojny w Ukrainie. Możemy sobie życzyć jeszcze dystansu do świata i miłości do siebie. Każdemu się to z pewnością przyda. Jeśli życzą sobie Państwo czegoś jeszcze, proszę się nie krępować. Niech nam się spełni!

A nowy rok niech nas zaskakuje tylko samym dobrem!

Tego sobie i Państwu życzę

Joanna Wyrzykowska
redaktorka naczelna

DZIAŁO SIĘ W LISTOPADZIE:



Koszaliński zespół śpiewaczy „Skarpianie” obchodził 25-lecie istnienia. Z tej okazji nie zabrakło uroczystego spotkania w klubie „Na Skarpie” KSM „Na Skarpie”, a na nim wzruszających wspomnień oraz pięknego śpiewu.



Jubileusz obchodziło również Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Ikar”. Ma ono jednak nieco dłuższy, bo 35-letni staż. Radosną atmosferę można było poczuć podczas charakterystycznej imprezy dla „Icara”, czyli Integracyjnego Turnieju Gry w Kręgle im. Stanisława Żabińskiego, a to wydarzenie towarzyszyło nam już po raz 15.



Już w listopadzie zaczęły się pojawiać inicjatywy, dzięki którym wiele osób będzie miało szansę poczuć magię świąt, co w ich rzeczywistości byłoby dla nich znacznie trudniejsze, a niekiedy nawet nierealne. Tak oto pojawiła się akcja „Wrzuć słodziaka dla dzieciaka”, „Święty Mikołaj dla Seniora”, „Szlachetna Paczka”.



Coraz szerzej mówi się o dramatycznej sytuacji w Szpitalu Wojewódzkim w Koszalinie. Szpital coraz bardziej się zadłuża, a jeśli zostałyby zlikwidowany, opiekę medyczną straciliby mieszkańcy Koszalina i okolic. Wystosowano apel skierowany do ministra zdrowia oraz do prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia.



Kryzys coraz dotkliwiej dosięga m.in. Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego w Koszalinie. Placówka utrzymuje się głównie z datków, ale miesięcznie na pokrycie kosztów brakuje nawet 140 tysięcy złotych. Hospicjum można wspierać wpłatami czy choćby biorąc udział w bazarku charytatywnym na grupie facebookowej.



Wciąż słyhać skargi odnośnie do kłopotliwego ronda im. gen Maczka. Okazuje się, że w miejscu tym dochodzi do największej liczby kolizji w przypadku skrzyżowań. Brane jest pod uwagę przeprojektowanie tego miejsca. Póki co jednak, pozostaje ostrożność.

MIASTOPLUS

tel. 94 720 24 00, fax 94 720 24 19
redakcja@miasto.koszalin.pl

Redaktor naczelna:
Joanna Wyrzykowska

Redakcja: Radosław Czerwiński, Monika Kwaśniewska, Marcelina Marciniak, Izabela Nowak, Robert Nawrocki, Magda Pater (foto), Mateusz Prus, Kuba Staniak, Alicja Tułnowska, Tomasz Wojciechowski, Magdalena Wojtaszek

Dział reklamy:

Ewa Langner, tel. 94 720 23 06, ewa@tkk.net.pl
Agnieszka Szkapicz, tel. 94 720 24 11, agnieszka.szkapicz@miasto.koszalin.pl

Wydawca:

Telewizja Kablowa Koszalin Sp. z o.o.
ul. Kotarbińskiego 3,
75-352 Koszalin
tel. 94 720 23 00, fax 94 720 23 33

Grafik:

Piotr Witkowski


bokaro
Salon Łazienek


Najładniejsze łazienki w mieście!

Koszalin, Gnieźnieńska 11
tel. 94 346 09 02
www.bokaro.pl

pon. - pt. 8:00 - 18:00,
 sob. 9:00 - 14:00



MISTRZOWSKI TANIEC, ZABAWA I KRYSZTAŁOWA KULA

Ilona Krawczyńska i Robert Rowiński po ponad trzech miesiącach ciężkiej pracy zostali docenieni przez widzów. Są zwycięzcami XIII edycji programu „Dancing with the Stars. Taniec z Gwiazdami”. Kilka dni po ogłoszeniu wyników kryształowa kula pojawiła się w Koszalinie. Tancerz i choreograf nie krył radości. Hucznie przywitani go wychowankowie Studia Tańca „Pasja”. Był tort, transparenty i konfetti. Zarówno Robert, jak i Ilona opowiedzieli nam o tej pięknej, tanecznej przygodzie, emocjach, które im towarzyszyły podczas ogłoszenia wyników oraz planach na przyszłość.

Tekst: Magdalena Wojtaszek
Zdjęcia: WBF/Polsat, Magda Pater

Kryształowa kula na chwilę przyjechała do Koszalina. Jakie emocje towarzyszą po kilku dniach od ogłoszenia werdyktu?

Robert Rowiński: – Oczywiście emocje już troszkę opadły. W momencie, kiedy usłyszałem werdykt, było duże szczęście, wzruszenie i radość. Liczyliśmy się gdzieś tam z tą wygraną, ponieważ stanęliśmy do rywalizacji przygotowani i chcieliśmy zdobyć kryształową kulę. Oczywiście, nie za wszelką cenę. Dla nas było ważniejsze, żeby zatańczyć pięknie freestyle. Dla nas to, że byliśmy już w samym finale, było bardzo ważne.

Robert, to już twoja druga kryształowa kula. Zrobiła na tobie wrażenie, tak ja za pierwszym razem?

R.R.: – Tak, zgadza się, to już moja druga kryształowa kula. Dawno temu trzymałem trochę mniejszą, ale też inną. Siostra przyjechała ponownie do Koszalina, więc cieszę się bardzo. Ogromnie mi też miło ze wsparcia, jakie otrzymaliśmy od mieszkańców Koszalina, prezydenta miasta, ale także od rodziny i mojego studia tańca. Miałem wiele wiadomości po każdym odcinku. To się bardzo czuje. Fajnie, że ten rodzinny dom trzyma kciuki.

Ja też miałem okazję być w Koszalinie w Studiu Tańca „Pasja” z moją partnerką Iloną Krawczyńską. Świetnie spędziliśmy tu czas, zrobiliśmy supertrening. Były lepsze noty. Jednak jak się wraca do domu, ma się takie poczucie odetchnięcia od tego całego show-biznesu.

Powiedziałeś podczas wywiadu w Telewizji Max, że zazwyczaj rywalizacja pojawia się gdzieś tam od półfinału, o ile w ogóle. Czy faktycznie tak było?

R.R.: – Z tygodnia na tydzień stawalo się coraz ciężej. Trzy choreografie, później cztery. W samym finale tańczyliśmy trzy zupełnie nowe tańce. My tak naprawdę przez ostatni miesiąc tyle razy byliśmy na sali treningowej, że nie wiedzieliśmy, jaki jest dzień. Tu nie chodziło o rywalizację, a o to, żeby nadażyć. W ostatnim tygodniu była taka sytuacja, że mieliśmy studio od soboty, a dostaliśmy muzykę we wtorek, więc to było tak mało czasu... Bywały takie tygodnie, że jechaliśmy do studia w niedzielę, to gdzieś tam nam ten jeden dzień zabrano, a zwłaszcza przy czterech tańcach, to było szaleństwo! Myślę, że przez ten



brak czasu nie myśleliśmy o rywalizacji, wygranej, tylko po prostu, żeby jak najlepiej się zaprezentować. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że możemy zostać zwycięzcami, otrzymać kryształową kulę i nagrodę finansową. Najważniejsze było to, żeby wyszły choreografie. Nie tylko jeśli chodzi o taniec, ale żeby korespondowały ze strojami czy z muzyką. Mieliśmy podczas choreografii zmianę kostiumów, wszystko mogło się wydarzyć, ale udało się znakomicie!

Byłeś nauczycielem Ilony, teraz już możesz powiedzieć, z czego jesteś tak naprawdę dumny? Co udało ci się wypracować? A jakie predyspozycje miała Ilona już od pierwszego treningu?

R.R.: – Na pewno Ilona miała predyspozycje w przyswajaniu kroków tanecznych, co mi bardzo ułatwiło pracę. Ten pierwszy miesiąc przygotowań wykorzystaliśmy bardzo, aż w takim stopniu, że opracowałem w każdym stylu jakiś kawałek choreografii, więc byłem trochę do przodu niż inni uczestnicy. Oczywiście, to wychodziło też ze względu na pamięć Ilony, a także ciężką pracę, jaką włożyliśmy przez te pierwsze tygodnie. Później nie wiem, czy bym z tym wszystkim zdążył, jeśli byśmy tego nie zrobili tak intensywnie. Czuję się troszkę bezpiecznie z tygodnia na tydzień, a ostatnie trzy tygodnie naprawdę dały w kość.

Były kontuzje?

R.R.: – Było mnóstwo kontuzji. Ja straciłem biceps podczas 13. edycji Tańca z Gwiazdami, ale trochę z przeciężenia i w ogóle tańca, siłowni. Ilona miała pęknięte żebro. Zresztą my co tydzień mieliśmy coś. Byliśmy chorzy. Przy rumbie Ilona była tak osła-

biona, że nie wiedzieliśmy, czy w ogóle da radę zatańczyć. Jednak w tym programie należy się z tym liczyć. Spodziewałem się tego. Wiedziałem, że będzie coraz ciężiej i ciało w końcu odmówi posłuszeństwa.

12 lat musiało minąć od edycji tanecznego show, w którym brałeś udział. Czy twoi fani znowu będą musieli tyle czekać? Jakie masz plany? Czy zobaczymy cię w kolejnym „Tańcu z Gwiazdami”?

R.R.: – To dla mnie jedno z najtrudniejszych pytań w tym momencie. Nie planowałem, co będę dalej robił. W mojej karierze zawodowej zawsze chwytam dzień. Odczekam chwilę i zobaczę, co mi los przyniesie. Najważniejsze jest dla mnie to, że wracam do Koszalina, a dokładnie do studia tańca, bo czuję, że jestem potrzebny, a trochę mnie nie było. Okaże się, co przyniosą najbliższe miesiące.

Ilona, rozmawiamy dosłownie kilka dni po finale Tańca z Gwiazdami. Czy emocje już opadły? Czy wciąż towarzyszą? Doszło już do ciebie, co osiągnęliście wspólnie z Robertem?

Ilona Krawczyńska: – Emocje tak naprawdę cały czas nie odpuszczają. Ja mam wrażenie, że jeszcze to do mnie nie dotarło, co się wydarzyło. To była ciężka praca przez trzy miesiące i dosłownie nagle w kilka sekund, kiedy było ogłoszenie wyników, ta przygoda się skończyła i trzeba uświadomić sobie, co się wydarzyło. Ja nadal nie wiem. Robcio pojechał już do Koszalina z kryształową kulą. Widziałam, jak fajnie został przywitany w szkole tańca. Łezka mi się w oku zakreśliła, bo pamiętam, jak niedawno sama z nim byłem w tej szkole. Nawet żałuję, że z nim nie pojechałam. Jednak już obowiązki wzywają i trzeba wrócić





do swojego codziennego życia i zobowiązań. Mimo to mam nadzieję, że jeszcze Koszalin odwiedzę i tę kryształową kulę chwycimy razem z dzieciaczkami z jego studia tańca.

Dzień po ogłoszeniu wyników z rana był obowiązkowy telefon do Roberta? Bo pewnie zżyliście się przez te trzy miesiące.

I.K.: – My z Robertem tak się zaprzyjaźniliśmy, że mamy kontakt non stop. Robert tak naprawdę w tym momencie się pakuje i jedzie do mnie Łodzi, bo będę wyprawiała zaległą imprezę urodzinową. Urodziny miałam w czasie, kiedy trwał program. Nie byłam w stanie ich wyprawić, bo wiadomo, były inne priorytety. Teraz jest czas na dużą imprezę i nie może zabraknąć na niej Robercika.

Czego się nauczyłaś od Roberta? Tancerz podkreślał, że miałaś łatwość w zapamiętywaniu kroków. Przez to, że pierwszy miesiąc zrobiliście tak dużo fragmentów choreografii w różnych stylach tańca, to później było trochę łatwiej, ale oczywiście nie znaczy, że mniej intensywnie...

I.K.: – Tak, to prawda. Robert przez pierwszy miesiąc naszych treningów jeszcze przed pierwszym odcinkiem zrobił bardzo dobrą robotę. On jest przede wszystkim świetnym nauczycielem, ma niesamowity zmysł. Trzeba też dodać, że jest choreografem, to nie jest tylko tancerz. To jest artysta, który ma ogrom pomysłów na wszystko, więc jak tylko dostawaliśmy informacje, co tańczymy i do czego, to on całą noc nie spał i wymyślał. Przychodził na trening z tyloma pomysłami, że ja niewyspana patrzyłam na niego i mówiłam: „Wow! Kiedy ty to zrobiłeś?”. Rzeczywiście ten pierwszy miesiąc w związku z tym, że ja dość szybko łapię kroki, to udało nam się przygotować technicznie pod względem wszystkich tańców. Jak tylko dowiadywaliśmy się, że przechodzimy dalej i wiedzieliśmy, co następnego tańczymy, to ja już mniej więcej wiedziałam, jak to będzie wyglądało. Mówiłam: „Robert, to były te kroki? A później coś takiego?”, a on mówił: „Tak, dokładnie!”. Dzięki tej pracy mieliśmy dużą łatwość w każdym tygodniu, żeby tworzyć nowe choreografie.

W finale zatańczyliście swój wymarzony freestyle...

I.K.: – Freestyle był niezmiernie. Bardzo się cieszę, że Robert totalnie mnie wysłuchał. Ten freestyle miał pokazywać częśćkę nas. Robert bardzo podpisywał się pod tym, co ja mam do przekazania. Bardzo często mówię do kobiet, przekonuję je, że jest w nich dużo siły. W związku z tym, że ja od lat prowadzę Instagram, kobiety piszą nie z pierdołami, a naprawdę z poważny-

mi, życiowymi zagwozdkami. Widzę, jak wiele z nich w siebie nie wierzy. Jak bardzo dużo kobiet nie robi nic w kierunku tego, żeby mieć swoje życie, pasję, żeby poświęcać czas sobie, a przede wszystkim polubić siebie. Niestety, tak jest, że tylko cały czas na pierwszym miejscu stawiają dom, męża, dzieci, psa, kota, a siebie gdzieś tam na samym końcu. Dlatego chciałam tym freestylem zrobić taki przekaz od kobiety dla kobiet, że w nas jest naprawdę dużo siły i trzeba nauczyć się o sobie decydować.

Czy taniec będzie ci wciąż towarzyszyć? Planujesz chodzić na jakieś zajęcia?

I.K.: – Mam taką nadzieję. Bardzo bym chciała, tylko wiadomo, że najbardziej chciałabym tańczyć z Robertem, a to raczej już nie jest możliwe, ponieważ ja mieszkam w Łodzi, Robert w Koszalinie. Mam nadzieję, że będziemy się widywać możliwie jak najczęściej. Kontakt telefoniczny mamy cały czas bardzo dobry i liczę, że to się nie urwie. Jeżeli chodzi o taniec towarzyski, bo to on pojawił się w moim życiu i naprawdę rozkochał mnie totalnie, chciałabym kontynuować tę przygodę. Tym bardziej że nie najgorzej mi poszło, zdobyliśmy kryształową kulę. Rzeczywiście pewne umiejętności nabyłam i fajnie by było je szlifować, tylko jeszcze nie wiem, z kim i gdzie.

Czy ten program był dla ciebie przygodą życia? Przyjaźnie zostaną na całe życie?

I.K.: – Przyjaźnie na całe życie – to na sto procent, przygoda życia również. Ja jestem osobą, która w swoim życiu przygód miała bardzo dużo i bardzo różnych. Nie była to pierwsza rzecz, która moim życiem zatrzęsała i je jakoś zmieniła. Ja od początku, tak naprawdę od pierwszego dnia będąc na planie „Tańca z gwiazdami”, powtarzałam, że to właśnie relacje są najważniejsze, bo jak wiadomo, tylko jedna para wyjdzie ze studia z kryształową kulą, więc ja cały czas powtarzałam wszystkim uczestnikom, tancerzom, że to my jesteśmy najważniejsi! Tak bardzo naciskałam na to, żebyśmy się nawzajem poznawali, zaprzyjaźniali, bo to jest największa wartość tego wszystkiego.

To jakie najbliższe plany, oczywiście tuż po zasłużonym odpoczynku?

I.K.: – Dużo jest planów, ale jedyne, co mogę zdradzić na ten moment, to to, że już w styczniu nowego roku pojawi się druga edycja programu, który prowadzę z Marceliną Zawadzką, a jest to bardzo oryginalny projekt. Śmiałyśmy się z Robertem, że chciałabym zobaczyć go u nas, bo jest to reality show, gdzie uczestnicy są na opuszczonej farmie bez bieżącej wody, prądu, bez jedzenia. Codziennie muszą wstawać rano, żeby zrobić obrządek, wydoić krowy. Później z tego mleka robią sobie masła, sery... Chciałabym zobaczyć naszego Robercika, który bierze widły do ręki. Codziennie podczas trwania programu „Taniec z gwiazdami” śmiałyśmy się z tego pomysłu, więc może kiedyś na tej farmie mnie odwiedzi?

Dziękuję za rozmowę, życzymy wszystkiego najlepszego z okazji zaległych urodzin. Proszę dobrze się bawić i czekamy na wizytę w Koszalinie!

I.K.: – Bardzo dziękuję. Jeszcze raz chciałabym bardzo podziękować wszystkim mieszkańcom Koszalina, bo my z Robertem czuliśmy od początku naszej przygody, że wierzyacie w nas, trzymacie kciuki. Wspieraliście nas w internecie, widzieliśmy przeróżne posty. Odwiedziliśmy także Telewizję Max, kiedy byłam na treningu i pamiętam, jak fajny był odbiór z waszej strony. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni. Dziękujemy i do zobaczenia w Koszalinie. ■

MIŁOŚĆ JEST W ŻYCIU NAJWAŻNIEJSZA

Rozmowa z Andrzejem Piasecznym, znanym polskim piosenkarzem i autorem tekstów, który wystąpił na scenie Filharmonii Koszalińskiej podczas charytatywnego koncertu na rzecz podopiecznych Fundacji „Zdążyć z Miłością”. Opowiedział o swoim stosunku do czynienia dobra, relacjach z mamą i życiu po wygranej z koronawirusem. O muzyce też słów kilka będzie.

Tekst: Marcelina Marciniak

Zdjęcia: Marcin Torbiński

Spotykamy się przy okazji koncertu na cele dobroczynne. Do Koszalina zaprosiła pana Fundacja „Zdążyć z Miłością”. Wierzy pan w dobro? Czy ono wraca? Zostaje z nami? Jest przekazywane dalej?

– W życiu dążę do spokoju wewnętrznego i jakiejś zgody z sobą samym i ze światem, do mistrzostwa jeszcze daleko mi w tym względzie (śmiech). Natomiast myślę, że lepiej przekonać się o tym dobru na własnej skórze. Posłużę się tutaj przykładem zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Do pewnego momentu uwielbiamy dostawać prezenty, ale moment, w którym orientujemy się, że jesteśmy naprawdę dorośli i dojrzały, zupełnie odwraca tę zależność. Nagle orientujemy się, że najprzyjemniej jest dawać prezenty, a nie je dostawać. I tego rodzaju dorosłości warto spróbować na własnej skórze, dzieląc się nie tylko dobrami materialnymi, ale także słowem, charakterem, ciepłem, wcale nie licząc na to, że to kiedyś wróci do nas. Wtedy właśnie paradoksalnie do nas nie wraca (śmiech), a wraca, kiedy robimy coś zupełnie bezinteresownie. Tego rodzaju stosunek do rzeczywistości polecam praktykować, bo dzięki temu możemy doświadczyć w życiu pięknych momentów radości tej drugiej osoby.

Przyjął pan zaproszenie od fundacji, która prezenty w życiu daje samotnym, bezdomnym mamom. One dzięki pomocy fundacji stają na nogi, wychodzą na prostą, a zaczynają najczęściej od zera. Nie mając mieszkania, pieniędzy, będąc ofiarami. Walczą o siebie, by to słowo „mama” było zawsze najważniejszym słowem w życiu ich dzieci. Pan często podkreśla w wywiadach, że mama odgrywa w pana życiu bardzo ważną rolę...

– To miłość w życiu jest najważniejsza. A nie ma piękniejszej miłości od miłości matczynej, która jest bezwarunkowa, która nie oczekuje niczego w zamian, która wybacza wszystko, nawet największe błędy popełniane przez nas, dzieci. Warto jednak mieć przy tym poczucie granic. Często historie kobiet, podopiecznych fundacji zaczynają się od przekroczenia ich granic, najczęściej przez bliskich, partnera. Potrzeba dużo czasu, pracy i cierpliwości, by umieć te granice znów postawić. Dlatego warto wspierać takie organizacje, które w tym procesie pomagają.

Moja historia życia z mamą jest dla mnie taką dobrą opowieścią. Taką, która czasem przybiera wesołe formy, kiedy na przykład spotykamy się z mamą rano na śniadaniu, gdy jestem w domu i często się wtedy kłócimy o zupełnie bzdury. Wtedy oboje dochodzimy do wniosku, wspólnie, chociaż bardziej na moje specjalne



życzenie (śmiech), do takiej myśli, że „mamo, mamo, momencik, ale kiedyś ja robiłem to, co ty chciałaś, bym robił, dzisiaj przykro mi, ale role muszą się odwrócić” i to jest oczywiście żart. Jednak przenosząc to na taką płaszczyznę opieki, troski o drugą osobę, to myślę, że to jest dobre życie moje i mamy. Tato mój odszedł bardzo dawno temu. Dla mnie to absolutnie normalne i jasne, że troszczę się o mamę, chcę dla niej jak najlepiej, dbam o nią i jestem z nią blisko. Dla mnie to kwestia bezdyskusyjna zupełnie.

Stan-Med

GABINETY SPECJALISTYCZNE

PRACOWNIA USG

- DOPPLER
- JAMA BRZUSZNA
- TARCZYCA
- SZYJA
- WĘZŁY CHŁONNE
- PŁUCA
- DOŁY PODKOLANOWE
- PIERSI



ECHO SERCA

HOLTER EKG

HOLTER CIŚNIENIOWY

TESTY SKÓRNE I PŁATKOWE

PEDIATRA PULMONOLOG Grażyna Stanisławska

PEDIATRA ALERGOLOG Aleksandra Nogalska

CHIRURG DZIECIĘCY Jerzy Niesłuchowski

LEKARZ REHABILITACJI MEDYCZNEJ Dorota Hornung

RADIOLOG Katarzyna Stanisławska

RADIOLOG Bartłomiej Rękawiecki

RADIOLOG Marcin Kiszka

RADIOLOG Marta Jamróz

RADIOLOG Piotr Dziwisz

NEUROCHIRURG Michał Tarnowski

KARDIOLOG Agata Pawelska- Buczeń

KARDIOLOG Krzysztof Jarząbek

ORTOPEDA Piotr Kaczkowski

ORTOPEDA Krzysztof Buczeń

NEUROLOG Adriana Ziemiańska- Gadomska

LARYNGOLOG Edward Bauer

**Zapraszamy na konsultacje
ORTOPEDY (również dziecięcego)
lek. med. Michała Walczaka
22 grudnia 2022**

Stan-Med
Rejestracja: 94 314 00 03, 602 776 267
Koszalin, ul. Staszica 8a
www.stanmed.pl



Nawiążę znów do tych prezentów, ale tym razem w kontekście ubiegłorocznej płyty „50/50”. Wielokrotnie pan podkreślał, że ta płyta to swoisty prezent na 50. urodziny, ale wydał ją pan także po trudnej walce z koronawirusem. Czy można ją odbierać jako manifest radości z życia?

– To był czas dla mnie bardzo trudny i on nadal jest trudny, bo skutki choroby nadal odczuwam. Skończyłem walkę z tą chorobą, pojawił się konflikt na Ukrainie, który także przeżywam. Może to zabrzmieć dość niemądrze z mojej strony, ale zaczynamy się przyzwyczajać do życia w takiej smutnej i przygnębiającej rzeczywistości i traktujemy ją jako rzecz normalną. Natomiast kiedy nas takie nieprzyjemne rzeczy atakują jako rzeczy pierwsze, to wtedy reagujemy, później stajemy się obojętni i to jest smutne. Natomiast artysta ma ten warsztat, język, ale i misję, by dzielić się swoimi spostrzeżeniami, myślami, emocjami poprzez muzykę, teksty. Wolę w ten właśnie sposób opowiadać o swoich przeżyciach. Płyta miała być radosna i w przeważającej części taka jest. Jest także kilka myśli, które dla mnie są ważne, są taką pauzą i nabraniem dystansu do tej sytuacji. Przyszła mi do głowy taka myśl, a że najprzyjemniej mi się wyrażać przez muzykę i niech to ona mnie ocenia.

Lubi pan przyjeżdżać do Koszalina? Dobrze się panu tu wraca?

– To jest dosyć trudne pytanie, bo ono faktycznie powtarza się w różnych miejscach, ale specyfika tego, co robimy, jest taka dość smutna. Ponieważ kiedy tak rzadko jest się w domu, podróżując po całej Polsce i koncertując, to czeka się do ostatniego momentu, by pojechać do domu. Przyjeżdżamy na próbę zaraz przed koncertem, później jest koncert i w moim wieku już nie ma rockandrollowego życia (śmiej), nie mamy też możliwości poznać tego miasta. To wszystko, co widzimy, sprowadza się często do tego, co widzimy zza okien samochodu. To prawda, jestem w Koszalinie dosyć często, ale czy znam Koszalin, nie śmiałbym powiedzieć, że tak.

A dobrze się tu panu występuje? Dobrze się pan czuje w naszym mieście?

– Mam wielu przyjaciół w Koszalinie i to zawsze dobrze mnie nastraja. Adam Sztaba jest z Koszalina, Reni Jusis jest z Mielna,

Jaro jest z Koszalina. Miałem kiedyś także chórzystkę z Koszalina. Dzisiaj często mam przyjemność współpracować z Jarosławem Barowem przy koncertach z Royal Symphony Orchestra. Znajomych i przyjaciół z Koszalina mam więcej niż wspomnień z tego miasta tak naprawdę.

Jest pan artystą z wieloletnim stażem, z gronem wiernych fanów, listą przebojów i krążków. Czy to daje panu wewnętrzny spokój jako artyście?

– Kilka dni temu miałem przyjemność koncertować w moim rodzinnym mieście, w Kielcach. Teoretycznie powinno mi się koncertować na luzie, a był to jeden z bardziej stresujących koncertów w moim życiu. Także nigdy nie ma spokoju i czasem z pozoru łatwe sytuacje mogą zaskoczyć. Na tym polega urok życia. Wychodząc na scenę, nigdy nie jestem do końca przekonany, czy wszystko będzie na pewno dobrze. Bardziej poszedłbym w kierunku, że muszę wciąż udowodniać coś sobie, nawet będąc tyle czasu na scenie. Człowiek ma taką naturę, że nawet jeżeli nie chce już więcej i chce już spokojniej, to i tak nagrywa nowe rzeczy, ciągle czegoś szuka. Mając jednocześnie tę świadomość z tyłu głowy, że zmiana pokoleniowa na scenie muzycznej następuje i jest zjawiskiem nieuniknionym. Bardzo dobrze, że to koło czasu toczy się wciąż i w taką stronę. Życzę młodym polskim artystom wielu lat na scenie, bo to jest prawdziwe szczęście w życiu artysty. Żeby udawało się osiągać szczyt kilkakrotnie i potem być może już w granicy wieku średniego. Jeżeli to się udaje dłużej niż dwa, trzy, pięć, dziesięć lat, to jest szczęście dla artysty. Wydaje mi się, że ta rzeczywistość dzisiaj przyspiesza. Szybciej zmieniają się trendy, słuchacz też jest inny, ma większy wybór, większa dostępność do innej muzyki, innych artystów. To powinno uczyć także pokory do tego co się robi, do życia. A tak mówiąc już o młodym pokoleniu, to bardzo kibicuję Michałowi Szczygłowi (finalista programu The Voice of Poland), który wydaje mi się, że po pierwsze jest dowodem na to, że zwycięzca zgarnia wszystko. Można nie wygrać programu, a być zwycięzcą w życiu. Bardzo się przyglądam temu, co robi i trzymam za niego mocno kciuki, bo chłopak ma ogromny talent oraz wrażliwość. ■

NIEZWYKŁA ZWYCZAJNOŚĆ, CZYLI PRZEWYCZAJNOŚĆ

Każdy zespół ma swą odrębną historię. Każdy dąży do popularności i każdy robi to na swój sposób. Przykład koszalińskiej kapeli przewyczaństwo pokazuje, że w dążeniu do marzeń kluczowy może być zaledwie jeden element, który spaja grupę. W przypadku koszalinian jest to zestaw słów, a wśród nich: jakość, organiczność, stylowość, a także zapomniane, ale niezwykle istotne słowo na „u”, o czym poniżej.

Tekst: Kuba Staniak

Zdjęcia: Izabela Rogowska, archiwum zespołu

Jeśli miałbym wybrać jedno słowo, które charakteryzuje wasze podejście do tworzenia i grania muzyki, to powiedziałbym „upór”. Zgadza się?

Franciszek Parczewski: – Myślę, że można tak to nazwać. Choćby dlatego, że w tym, a wcześniej w nieco innym składzie wojujemy już przeszło siem lat. Tworzyliśmy różne formacje i różne style muzyczne. Szukaliśmy, błędziliśmy, wracaliśmy, wchodziliśmy w różne drzwi. I myślę, że w naturalny sposób kilka drzwi jeszcze nam zostało do otwarcia.

Uważacie, że musiał po prostu upłynąć pewien czas, w którym musieliście nabrać odpowiednich doświadczeń, by być w tym miejscu, w którym jesteście teraz?

F.P.: – Myślę że tak, to było potrzebne. W muzyce chodzi przecież o odkrywanie drogi po swojemu, o szukanie własnego stylu i różnych rozwiązań, o indywidualne podejście. To wszystko jest uzależnione od tego, z kim robi się muzykę. Przychodzi taki moment, w którym zdajesz sobie sprawę, jak ważny jest marketing i kwestie PR-owe, budowanie wizerunku. Oczywiście, to jest oderwane od robienia muzyki, ale bez tego nadal pisalibyśmy pewnie piosenki do szuflady, nie działalibyśmy na takim poziomie i na taką skalę. Musieliśmy to w pewnym momencie zrozumieć i zmienić.

Czyli współczesna kapela nie ma wyjścia i musi się pokazywać z taką samą, a nawet większą aktywnością, nawet jeśli to nie przekłada się na faktyczne nowości czy granie koncertów?

Patryk Dżaman: – Jako band staramy się cały czas prętnie działać w social mediach, czasem więcej tam się dzieje niż u nas w realnym świecie. To jednak potrzebny zabieg, dzięki któremu wiadać, że nie ma w kapeli pozornego uśpienia. Nawet będąc w stanie wstrzymania jeśli chodzi o koncerty, w sieci musi się dziać.

Skupmy się na muzyce, którą wykonujecie. Dziennikarzom postanowiliście zrobić nieco pod górkę, bo trudno nazwać Wasz styl jednym słowem. A w kilku słowach? Jakbyście określili to, co gracie?

Miłosz Litwiak: – Każdy z nas jako muzyk inaczej się rozwija, w innym kierunku muzycznym. Przez lata tak naprawdę odkrywamy nowe rzeczy i to wpływa na nasze granie. Wdrażamy elementy z różnych indywidualnych preferencji muzycznych, co jest w sumie powszechną praktyką. Jest dużo zespołów, które na nas wpłynęło. Na pewno pierwszym zespołem, który nas, a wcześniej Jalee popchnął w tę stronę, jest Milky Chance. Z pol-



Fot. Piotr Kocanowski

skich kapel na pewno Vito Bambino i cała Bitamina. Znajdzie się też dużo inspiracji w muzyce gitarowej i progresywnej.

F.P.: – Jako perkusista muszę się ujawnić z moim umiłowaniem do muzyki elektronicznej. W szczególności na koncertach słychać to najbardziej, bo gram, żeby wszystko jak najbardziej bujało i porywało do tańca. Musiał upłynąć pewien czas, zanim skompletowaliśmy tę układankę naszych inspiracji i żeby każdy mógł dołożyć swoją cegiełkę do całości. Kiedyś chcieliśmy, by nasza muzyka brzmiała w określony sposób, teraz wyzbyliśmy się tego.

Muszę podpytać o waszą live sesję, bo zagraliście ją w miejscu, które w ogóle nie kojarzy się z graniem muzyki na żywo.

P.Dz.: – Tak. Któregoś dnia po prostu dostałem maila od wytwórni Kayax typu: „Cześć chłopaki, jest do zagrania live sesja,

kтора jest częścią większego projektu, a odbędzie się... na Wawelu w komnatach królewskich". W takim miejscu gra się zupełnie inaczej niż na co dzień. Pewną trudnością było spore echo, ale poradziłem sobie z nim dzięki odsluchom dousznym. Sam fakt, że w takim miejscu pojawiliśmy się z elektrycznymi instrumentami, robił na nas wrażenie. A przy okazji spędziliśmy udany weekend w Krakowie. Mega doświadczenie.

Zagraliście też trasę koncertową. Kto przyszedł na te koncerty? To byli wasi ludzie czy raczej osoby spragnione świeżych nazw na mapie polskiej alternatywy?

Bartosz Kałus: – Całą trasę zagraliśmy z warszawskim zespołem Shama i dosyć spora część publiki była od nich. Oczywiście, zjawili się paru naszych znajomych, ale głównie były to osoby, które nas wcześniej nie znały. Sale były pełne, reakcja i odbiór - świetne. Ludzie się bawili, domagali bisów, czuliśmy, że jesteśmy pozytywnie odbierani.

F.P.: – Ta interakcja z ludźmi była żywa, prawdziwa. Mieliśmy wrażenie, że publika jest bardzo otwarta i spragniona nowych dźwięków. To coś, co coraz rzadziej można spotkać na koncertach.

P.Dż.: – A w warszawskiej „Hydrozagadce” mieliśmy największą publiczność, dla której kiedykolwiek zagraliśmy jako przezwyčajność.

Planujecie w przyszłości jeździć w kolejne trasy?

P.Dż.: – Trasa koncertowa to moje największe marzenie od małego dzieciaka. Jak będzie kolejna okazja, to będę starał się organizować ich więcej. To dla nas przeżycie, to nie tak, że pakujemy się do auta, gramy koncert, z powrotem do samochodu, hostel i idzie-

my spać. Musieliśmy się ze wszystkim załadować, zaplanować, co bierzemy, załadować gitary, zwłaszcza że jechaliśmy pociągiem w tę i z powrotem po całej Polsce. Każda nowa trasa jest niepowtarzalnym doświadczeniem, bo to oznacza nowe przygody. Na przykład po koncercie we Wrocławiu zostaliśmy bez noclegu, musieliśmy się szybko zorganizować, żeby załatwić sobie jakieś spanie. Takie przygody i wspólne działanie bardzo nas łączą.

Wrażliwy temat, ale muszę spytać. Czy w zespole jest demokracja, jeśli chodzi o aranże?

B.K.: – Kompozycjami zajmują się Patryk i Miłosz. Ja, jako basista, mam z założenia realizować podstawę harmoniczną. Mam jednak w tym projekcie komfort, że aranżuję sobie własne ścieżki według własnego uznania. To, jak bas brzmi na koncertach czy na ewentualnych nagraniach, zależy wyłącznie ode mnie, nie mam ograniczeń, mam zaufanie chłopaków, bo wiedzą, jak gram. Wiedzą też, że nie będzie przekombinowane, że będzie się wszystko zgadzać. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że w zespole się realizuję i mam wolność twórczą.

Ok, kwestię aranżacji mamy wyjaśnioną. A co z komponowaniem?

P.Dż.: – Z założenia tworzyliśmy z Miłoszem duet i tak jest w zasadzie do tej pory. Kompozycje powstają podczas naszej współpracy w studio, część bitów jest moja, część jest Miłosza, teksty są wspólne. Potem nagrywamy, robimy to najlepiej, jak potrafimy, dbając, bo dźwięki były przyjemne do słuchania, a na koncertach z kolei gramy utwory zupełnie inaczej. To bardzo często zwrot o 180 stopni względem oryginałów. To dla nas cie-



Gabinet Ginekologiczno-Położniczy

Maria Kopaczyk-Pstrokońska

- profilaktyka onkologiczna
- kolposkopia
- cytologia
- USG
- antykoncepcja
- menopauza

Gabinet wykonuje zabiegi w zakresie GINEKOLOGII ESTETYCZNEJ

- labioplastyka
- laser endowaginalny APHRODITE
- urządzenie VagiTight HIFU

Wskazania do zabiegów przy użyciu urządzenia VagiTight Hifu:

- wysiłkowe nietrzymanie moczu
- zespół rozluźnienia pochwy
- atrofia urogenitalna
- lifting skóry sromu

Wskazania do zabiegów przy użyciu lasera:

- nieoperacyjne leczenie wysiłkowego nietrzymania moczu
- leczenie zespołu rozluźnienia pochwy
- leczenie atrofii i zespołu suchości pochwy
- wybielanie sromu
- usuwanie zmian w obrębie sromu i szyjki macicy (kłykciny, polipy, brodawki)
- labioplastyka

Ponadto wykonywane są zabiegi z użyciem kwasu hialuronowego w następujących wskazaniach:

- atrofia i wiotkość skóry warg sromowych większych
- poporodowe poszerzenie wejścia do pochwy i powiększenie światła pochwy
- atrofia śluzówki pochwy po porodzie i w okresie klimakterium
- rozluźnienie i przebudowa blizn po nacięciu krocza

Rejestracja telefoniczna: tel. 94 333 39 37 lub na znanylekarz.pl
Poniedziałek-piątek 8.00-20.00

Koszalin, ul. Głowackiego 7, e-mail: mkpstrokonska@gmail.com



kawe, bo muzyka, którą będzie można usłyszeć na płycie, skręca w stronę alternatywnego hip-hopu, a na koncertach, dzięki obecności Franciszka i Bartka, ta muzyka żyje w zupełnie inny sposób. Chłopaki dodają swoje rzeczy z pełną dowolnością.

Jak ludzie na koncertach reagują na te inne aranżacje? Spotykacie się z krytyką typu „przyszedłem na koncert, więc chciałbym usłyszeć 1:1 to, co znam z YouTube”?

F.P.: – Nasz jeden numer jest szczególnie kojarzony wśród słuchaczy – mowa o „Lżej”. W oryginale jest spokojny, powolny, z połamanym perkusyjnym bitem, mocno chillujący i raczej wiskający w kanapę niż na parkiet. Na koncertach w tym samym tempie ugryźliśmy go w funkowym stylu z bardzo bujającą perkusją. I zazwyczaj ludzie są pozytywnie zaskoczeni. Znają tekst, ale czują się jakby słuchali innego, nowego utworu, mimo że przecież doskonale go już znają.

P.Dz.: – Czasami słyszymy i takie opinie, że na koncertach „Lżej” brzmi nawet lepiej. Częstą praktyką jest odpalenie utworów przed koncertem, żeby wiedzieć, na co się piszemy i czego oczekiwać. A na koncertach dostaje się coś zupełnie innego, bo każdy z nas dodaje coś od siebie i jawimy się jak jeden żyjący organizm.

„Lżej” robi wrażenie pod kątem liczby wyświetleń, bo w tym momencie jest to pułap mniej więcej 140 tysięcy. Spodziewaliście się, że ten numer tak zażre?

P.Dz.: – Jeśli mam być szczerzy, to i tak, i nie. No bo zawsze trzeba mierzyć wysoko. Wcześniej notowaliśmy już liczby rzędu 10 czy 13 tysięcy, więc z każdym kolejnym utworem mieliśmy

większe oczekiwania. W przypadku „Lżej” z pomocą przyszli The Small Town Kids i serwis Spotify. Jakimś cudem kawałek utrzymywał się długi czas na topie playlisty „Alternatywna Polska”. Tę playlistę „lubi” ok. 90 tysięcy słuchaczy, co generuje prawie tysiąc odtworzeń dziennie dla utworów z listy. Usłyszeli nas więc zarówno słuchacze, jak i artyści, którzy też byli w tej topce. Zaiścnieliśmy na wielu poziomach. Trasa z Shamą też wpłynęła na naszą rozpoznawalność i dzięki temu mogliśmy odbić się szerszym echem.

Wspomnieliście o płycie, czy jest już gotowa? No i zasadnicze, a być może i lekko pod włos pytanie, czy będzie to płyta duetu, czy kwartetu?

P.Dz.: – Duetu. Będziemy się starali wydać ją jak najszybciej. Jesteśmy na takim etapie, że płyta jest gotowa, mamy rozpoczęty klip, jest gotowy booklet i okładka, czyli koniec końców jesteśmy na dobrej drodze. Zastanawiamy się tylko, w jakiej formie chcemy tę muzykę przekazać ludziom, bo z jednej strony królują niepodzielnie serwisy streamingowe. Można więc wrzucić album w chmurę i każdy z dostępem do internetu będzie miał krążek w swoim zasięgu. Ale zależy nam też na wydaniu fizycznym w formie CD, a to rodzi kilka dodatkowych komplikacji, więc może nam to jeszcze trochę zająć. Nagraliśmy przede wszystkim długą płytę. Długą, jeśli chodzi o czas jej trwania. Poświęciliśmy jej dużo czasu, nerwów i pracy. Bardzo głupim i złym pomysłem byłoby ją wydać naprędce, żeby zniknęła w odmętach internetu. Wszystko trzeba zaplanować i zgrać w ten sposób, żeby z całym impetem uderzyła w publikę. ■

LISTA OBIEKTÓW PRZYJAZNYCH ROWERZYSTOM

Bywa że artykuły zamieszczone w tym miejscu skracają tematycznie z rejonów czterech kótek w kierunku jednoślądów napędzanych siłą ludzkich mięśni. Tak jest i tym razem. Przecież nie wszyscy mają samochody. A nawet jeśli tak jest, to często wybierają na wyprawy te pojazdy, których tankować nie trzeba.

Tekst: Radosław Czerwiński

Zdjęcie: archiwum

Za oknem aura nie zachęca do jazdy rowerem. Czekając z utęsknieniem na wiosnę i lato, można już pod koniec tego roku pomarzyć o wycieczkach rowerowych. Ba, można je nawet zacząć planować. Oprócz szukania przyjaznych rowerzystom tras, obfitujących w piękne widoki, np. na terenie województwa zachodniopomorskiego, możemy zatroszczyć się o wybór miejsc, gdzie zatrzymamy się na noc. Pomóc nam może w tym System Rekomendacji Miejsc Przyjaznych Rowerzystom, który dostępny jest na stronie turystyka.wzp.pl, a podmiotem wdrażającym go jest Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego.

PRZYJAZNE MUSI SPEŁNIAĆ KRYTERIA OBOWIĄZKOWE

Jak czytamy w regulaminie: „Celem głównym systemu rekomendacji jest rozwój i promocja systemu obsługi turystów rowerowych na obszarze województwa zachodniopomorskiego”. Dzięki temu skorzystać na tych informacjach mogą nie tylko podróżujący jednoślądami, ale także prowadzący działalność gospodarczą (gastronomia, miejsca noclegowe, sklepy, serwisy rowerowe i inne). Dla przedsiębiorców gra warta świeczki, bo jest rodzajem darmowej reklamy. System jest otwarty i nieodpłatny. Aby się w nim znaleźć, trzeba spełnić kilka kryteriów obowiązkowych. Głównym jest lokalizacja na terenie naszego województwa. Ponadto placówka musi świadczyć usługi noclegowe, czyli to obiekty świadczące usługi krótkotrwałego wynajmu miejsc noclegowych, zarówno całoroczne, jak i sezonowe, w tym kempingi oraz pola namiotowe. Obiekt musi dysponować minimum czterema miejscami noclegowymi. Są tu również ujęte obiekty gastronomiczne, atrakcje turystyczne, punkty informacji turystycznej czy pozostałe obiekty handlowe i usługowe. Co jeszcze w temacie kryteriów obowiązkowych, które placówki spełniać powinny? Pozostawmy dla przykładu przy obiektach noclegowych. Aby znaleźć się w systemie obiekt musi zapewniać możliwość skorzystania przez minimum czterech turystów z noclegu na jedną dobę, bezpieczne i nieodpłatne przechowanie rowerów wraz z bagażem w trakcie pobytu, nieodpłatne udostępnienie narzędzi do podstawowych napraw rowerów, mieć w widocznym miejscu w obiekcie aktualną informację o pobliskich punktach serwisowych i sklepach rowerowych lub oferować w ramach prowadzonej działalności gospodarczej sprzedaż przez obiekt części zamiennych do rowerów. Co istotne: „Deklaracja jest wiążąca przez cały okres funkcjonowania obiektu.



W przypadku obiektów sezonowych – deklaracja jest wiążąca przez miesiące wskazane w formularzu zgłoszeniowym. Jak wynika z badań, znaczna część rowerzystów realizuje model turystyki bazujący na przemieszczaniu się codziennie z jednego miejsca do drugiego. Tym samym rowerzyści będą często zainteresowani korzystaniem z usług danego obiektu noclegowego tylko przez jedną noc”.

PRZYJAZNE MUSI TRZYMAĆ POZIOM

Pod podanym wcześniej adresem internetowym znaleźć można również formularz zgłoszeniowy. Czytając regulamin, trzeba pamiętać, że: „Obiekty zainteresowane udziałem w systemie rekomendacji wyrażają zgodę na poddanie weryfikacji zgodności z zadanymi kryteriami stanu faktycznego oraz warunków oferowanych turystom przez Organizatora lub upoważnione przez Organizatora podmioty zewnętrzne. Weryfikacja przeprowadzana jest nie rzadziej niż raz na dwa lata i polegać będzie na sprawdzeniu wiarygodności informacji wskazanych w formularzu zgłoszeniowym poprzez porównanie ze stanem faktycznym”.

„NASI” TEŻ TU SĄ

W zakładce „aktualna lista MPR” (stan na 22.09.2022 r.) powiat koszaliński reprezentuje na razie pięć obiektów: trzy usytuowane w Mielnie, jeden w Koszalinie i jeden w Łasinie Koszalińskim (gmina Będzino). ■

BŁYSK, SZYK I KLASA - CZYLI W CZYM PRZYWITAĆ NOWY ROK?



Niezależnie, czy wybieramy się na bal sylwestrowy, czy do znajomych na domówkę, to zawsze w sylwestra chcemy wyglądać wyjątkowo. Jest to czas, gdzie możemy zaszaleć bardziej niż zwykle, ale warto pamiętać, żeby i z tym nie przesadzić. Olga Kurrena, stylistka i Magdalena Wasilewicz, właścicielka kossalińskiego butiku, przygotowały kilka stylizacji, które mogą zainspirować was do stworzenia idealnego looku na tę okazję. Jakie cekiny nie wyglądają tandetnie? Co, jeśli nie chcemy ubierać sukienki? A jeśli już się na nią zdecydujemy, to co w tym roku jest w trendach?

Tekst: Magdalena Wojtaszek

Zdjęcia: Magda Pater

Stylizacje: Olga Kurrena

Modelka: Karolina Zdziebło

BŁYSZCZĄCY LOOK

W sylwestra nie powinno zabraknąć błysku – podkreśla Olga Kurena, stylistka. Można go uzyskać za pomocą chociażby cekinów. Czy są dla każdego? Tak, ale zależy od ich formy, przeszycia. – Unikałabym mocno dopasowanych sukienek z drobnymi cekinami, bo często wygląda to bardzo tandetnie – mówi Olga Kurena. Zdecydowanie lepiej sprawdzą się większe cekiny, np. takie przypominające rybią łuskę. Nawet jeśli zdecydujemy się na marynarkę z błyskiem, to zwróćmy uwagę na jej konstrukcję, niech ma nowoczesną formę, czyli szersze ramiona. Wtedy możemy do niej założyć nawet satynowe spodnie. Starajmy się szukać niesztabowych połączeń z cekinami. Nie przebierajmy się, a ubierajmy! – dodaje.

Ważnym aspektem, żeby nasza cekinowa stylizacja była udana, jest również odpowiedni dobór koloru. – Na pewno zawsze w modzie są czarne cekiny, one wyglądają szlachetnie i tu nie musimy się martwić o nasz look. Tak jak wspomniała Olga o marynarce, to widzę tę stylizację w połączeniu ze srebrnym topem i wtedy to jest klasa sama w sobie – mówi Magdalena Wasilewicz.

– Poza klasycznymi kolorami, jak czarny czy srebrny, zwróciłabym uwagę na perłową biel. To również będzie szlachetnie wyglądało – opowiada Olga. Jednak przy każdej stylizacji warto pamiętać o naszym typie figury i zakładać cekiny tam, gdzie chcemy uwydatnić nasze atuty – dodaje.

– Cekiny świetnie też sprawdzą się w odcieniach fioleto, czerwonego wina lub morskiej zieleni. Złoto też, ale nie w żółtych barwach, a w chłodnych, szampańskich. – dodaje Magdalena Wasilewicz.

Cekiny możemy użyć zarówno w formie ubrań, ale też w dodatkach, jednak warto zachować we wszystkim umiar.



PROPOZYCJE SUKIENEK

Nieśmiertelna jest mała czarna, jednak postarajmy się, aby nasze stylizacje nie były nudne. – Klasyczna mała czarna zawsze jest okej, ale wtedy zadbajmy o dodatki, np. efektowną biżuterię, broszkę, ciekawą torebkę czy buty. Sylwester jest po to, żeby błyszczeć, wyróżniać się. Dla naszej modelki wybrałyśmy stylizację z piórami – mówi Olga Kurena.

– Pióra zdecydowanie dodały charakteru sylwestrowej stylizacji. W tym sezonie są szalenie modne. Mogą być wykończeniem elementu garderoby lub też wykorzystane w dodatkach, jak np. broszka czy kolczyki – dodaje Magdalena Wasilewicz.

SPODNIE I SPÓDNICA ALTERNATYWĄ DLA SUKIENKI

Jeżeli nie chcemy zakładać w sylwestra sukienki, nie szkodzi. Mamy się czuć przede wszystkim komfortowo, ale to nie znaczy, że będziemy wyglądać przeciętnie. Świetne stylizacje można sporządzić, wybierając spódnicę. Dziewczyny przygotowały aż dwie propozycje. Pierwszą z nich jest miniówka w kratę. Została połączona z koszulą, która ma biżuteryjne guziki.

– Bufki, szerokie rękawy są bardzo efektowne – podkreśla Olga Kurena. Już sama koszula przyciąga uwagę, a dodatkowo ma ciekawe guziki. Spódnica jest kontrastowa, biało-czarna, i nie ma nudy! – dodaje.

W tym przypadku warto również zwrócić uwagę na dobór rajstop. Po raz kolejny trzeba powiedzieć, że beżowe, świecące to grzech! Zapomnijmy o ich istnieniu, bo to po prostu wygląda źle. Jedyną słuszną opcją są czarne rajstopy, ale najlepiej, żeby tylko musnęły swoim odcieniem nasze nogi.

– W tej stylizacji świetnie sprawdzą się czarne rajstopy, które mają 5 den – podkreśla Magdalena Wasilewicz. W ogóle jeśli

wyberamy rajstopy, to tylko czarne. Można znaleźć cieliste, ale wtedy matowe i maksymalnie 8 den. W tej stylizacji kropką nad „i” są cięższe buty – dodaje.

Kolejną propozycją jest monochromatyczna stylizacja, która składa się z topu na ramiączkach i spódnicy midi. – Wybrałyśmy bardzo wyrazisty kolor – czerwień. Z jednej strony jest to minimalistyczny look, ale za to jak zjawiskowy. Mamy tu lekki i zwiewny, satynowy materiał. Taka stylizacja nas wysmukli. Do tego możemy dodać wysokie szpilki i jesteśmy gotowe na sylwestra – mówi Olga Kurena.

Ostatnia propozycja, która nie jest sukienką, to zielony komplet składający się błyszczącej bluzki i satynowych spodni. – Zwróćmy uwagę na materiał tych spodni, ta satyna jest bardzo szlachetna. Wygląda to bardzo kobieco, a do tego wydłużamy nogi, dalej pozostając w tej lekkości stylizacji – opowiada Magdalena Wasilewicz. – W takich przezroczystościach trzeba pamiętać o dobrej bieliźnie. To jest niezwykle ważne, żebyśmy wyglądały, jak należy. Biustonosz musi być przede wszystkim cielisty i gładki, żeby nie było nic widać, a jeśli jednak ma się wyróżniać, to wtedy warto wybrać biżuteryjny, koronkowy, w czerni. Druga opcja, moim zdaniem, jest zdecydowanie dla mniejszych biustów – dodaje.

DOPEŁNIENIE STYLIZACJI

Wybierając do naszej stylizacji odzież wierzchnią, nie ma wątpliwości, że najlepszym rozwiązaniem jest płaszcz. Oczywiście z pewnymi wyjątkami, np. w przypadku naszej mini, dobrze sprawdziłoby się również coś krótkiego, puchowego.

– Płaszcz, najlepiej wełniany. Każda kobieta powinna mieć w swojej szafie płaszcz. Zwróćmy uwagę również na jego długość. Najlepiej sprawdzi się ten, który ma przynajmniej siedem ósmych. To rozwiązuje nam wszystkie problemy przy różnych stylizacjach. Forma płaszcza zależy od naszej sylwetki. To jest bardzo indywidual-



alna sprawa. Kolory, które zawsze świetnie się sprawdzają, to czerń i szarość albo ewentualnie beż – mówi Magdalena Wasilewicz.

Dobierając do stylizacji torebkę na sylwestra, kierujemy się jednym kryterium, niech będzie mała. Nie zabierajmy ze sobą tzw. worków. – Może to być coś błyszczącego, ale nie musi. Dobrze sprawdzą się również klasyczne, gładkie torebki. Oczywiście warto dopasować torebkę do stylizacji, ale niekoniecznie do butów. Nie kupowałabym jej specjalnie do sylwestrowej stylizacji, raczej sprawdziłabym, co mam w szafie, bo każda z nas ma jakąś małą torebkę. Nawet jeżeli wchodzimy na imprezę i zostawiamy ją gdzieś na wieszaku czy na krześle, to nie bierzmy tej, którą nosimy na co dzień – tłumaczy Olga Kurena.

Nieodłącznym elementem przygotowań sylwestrowych jest również makijaż i fryzura. – Ubranie to nie wszystko, dopełnieniem naszej stylizacji jest też makijaż i fryzura. W tym przypadku też warto zadbać o umiar. W makijażu zastosujmy albo podkreślone oczy albo usta. Nie przesadzmy z korektorem pod oczami, bo możemy narazić się na efekt pandy przy fotografiach. Jeżeli nasz ubiór jest już bardzo efektowny, to nie szalejmy z makijażem. Jeśli chodzi o włosy, to proszę zapomnijmy o lakierze z brokatem czy sztywnych upięciach, od których powinniśmy dawno już odejść. Niech to ma oddech – dodaje Olga.

– Mogą być to zarówno fale, jak i koki, ale nie róbmy sztywnych fryzur. Dodajmy delikatną spinkę, jeśli chcemy. Niech to będzie dopełnieniem. Zadbajmy o ich jakość, nawilżmy je – dodaje Magdalena Wasilewicz.

Pamiętajmy o paskach, broszkach, kolczykach, bransoletkach, ale nie wszystko naraz! – Warto kierować się zasadą, że gdy już ubierzemy się w naszą stylizację w pełni, włącznie z dodatkami, stańmy przed lustrem i zabierzmy jeden z nich. Wtedy look będzie idealny – podkreśla Olga Kurena. ■

NA WYSOKIEJ RÓWNINIE

Altiplano po hiszpańsku znaczy „wysoka równina”. Ogromny obszar dzielony między Boliwię a Peru położony jest na przeciętnej wysokości 4 tys. metrów nad poziomem morza i jest jednym z najbardziej suchych obszarów na naszej planecie. Trudno o bardziej niegościnnie skrawek naszej planety, którego niektóre fragmenty pozbawione są deszczu od dziesiątków lat. Jednak Altiplano nie jest pozbawione życia, choć rzeczywiście trzeba się natrudzić czasem, aby odnaleźć jego ślady.

Tekst i zdjęcia: Robert Nawrocki

Tereny Altiplano są coraz częściej obszarem badaczy zajmujących się problematyką ewentualności życia na innych planetach, bowiem odnaleziono bakterie i inne mikroorganizmy w glebie i skałach, które zupełnie nie były znane nauce, a nauka głosiła, że takie organizmy nie mają prawa tam egzystować, bo nie ma warunków do podtrzymania procesów biologicznych. Całe szczęście tamtejsze bakterie o tym nie słyszały i szczęśliwie mnożą się ku pożytkowi swojemu i wiedzy o nich. Oczywiście Altiplano nie jest w całości pustynią i tam, gdzie woda pojawia się od czasu do czasu, kwitnie życie wyżej zorganizowane, łącznie z najbardziej zorganizowanym człowiekiem.

NIEDOSTĘPNE PIĘKNO

Altiplano ma pewien potencjał gospodarczy ze względu na występowanie wielu minerałów wykorzystywanych w przemyśle, ale ma również ogromną wartość turystyczną, choć niestety niewykorzystywaną w pełni. A szkoda ogromna, bowiem widokowo to jedno z najbardziej atrakcyjnych miejsc na kuli ziemskiej. Na przeszkodzie rozwojowi stoi przede wszystkim brak zaplecza turystycznego, czyli hoteli czy restauracji, co dla wielu

globtroterów może być uznane nawet za czynnik jak najbardziej pożądany w świecie, w którym jest coraz mniej terenów naprawdę dzikich i pierwotnych. Chociaż, powiedzmy szczerze, nawet na Altiplano zdarzają się miejsca zatłoczone.

Jednym z czynników utrudniających rozwój tych terenów jest również położenie na tej wysokości nad poziomem morza. Dla osoby żyjącej na co dzień w mniej wyniesionych miejscach, 4 tys. metrów, a często i więcej, naprawdę robi ogromną różnicę. Może nie jest to jeszcze wysokość zagrażająca życiu, ale uciążliwa na pewno. Ból głowy, suchość w gardle i poczucie ogólnego osłabienia to najczęstsze objawy „zwiedzania” na Altiplano. Jednak warto ponieść te uciążliwości dla iście niezwykłych widoków, jakie miejsce to oferuje.

DAR NATURY

W Europie nie znajdziemy niczego podobnego do pejzażu tego płaskowyżu. Wszystko jest inne, łącznie ze światłem słonecznym, które wydaje się bardziej jaskrawe. Obszary Altiplano były niegdyś niziną, ale ruchy górotwórcze, które wypiętrzyły góry Andy, wyniosły również obszar Altiplano do obecnego pozio-

mu. Identyczne zjawisko napotkamy w Azji, gdzie wypiętrzenie Himalajów przyczyniło się do powstania Wyżyny Tybetańskiej. Jednak Altiplano jest dużo bardziej kolorowe, bowiem w Himalajach nie ma wulkanów, a w Andach jest ich naprawdę dużo. Wulkaniczne erupcje wzbogacają pejzaż całą paletą kolorowych minerałów, czyniąc ten obszar jednym z najbardziej barwnych na świecie.

SŁONE DOŚWIADCZENIE

Dowodem tego, że Altiplano było przed milionami lat położone dużo niżej, jest fakt istnienia niesamowicie zjawiskowej niecki solnej pod nazwą Salar de Uyuni. Wyobraźmy sobie płaski jak stół, biały po odległy horyzont, obszar pokryty solą. Sama płaskość terenu wydaje się już nieprawdopodobna, bowiem ziemia lubi się trochę pofałdować nawet na nizinach. Ale w tym miejscu nic nie wystaje ponad kilkanaście centymetrów ponad tę niebotyczną płaskość. Można jechać godzinę, dwie, i cały czas będzie nam towarzyszył ten sam widok: pod nami biel po horyzont, nad nami błękit nieba nieskalany nawet jedną chmurką. Cudne to i zarazem straszliwe, jeśli ktoś wyobrazi sobie, że znalazł się sam pośród takiego pustkowia. Wędrując po Salar de Uyuni koniecznie należy trafić do miejsca zwanego Isla de Pescado.

To spory występ skalny, wznoszący się ponad solną równinę, porośnięty samymi kaktusami. To obowiązkowy punkt, do którego zjeżdżają się wszyscy turyści podróżujący przez ten obszar. Ta skała sprawia wrażenie wyspy na jakimś oceanie skutym lodem. Ale w powietrzu jest 40 stopni. Widok niesamowity, wręcz surrealistyczny. Wyjeżdżając w końcu z obszaru Salar de Uyuni, dla podtrzymania słonych wrażeń, można odpocząć w... solnym hotelu. I to dosłownie, bowiem jego ściany wykonane są z solnych bloków.

Niedowiarki mogą polizać sobie ściany w swoich pokojach. Tam spali uczestnicy rajdu Paryż-Dakar, który z powodów zagrożenia islamskiego przeniesiono aż w to odległe miejsce. Pamiątką tego wydarzenia jest niezwykle solny pomnik w miejscu rozpoczęcia rajdu, a wokoło można zobaczyć flagi państw uczestniczących w tym wydarzeniu. Oczywiście, nie zabraknie flagi polskiej.

RAJ DLA FLAMINGÓW

Salar de Uyuni to tylko mały fragment ogromnego Altiplano. Parę godzin jazdy i docieramy do miejsca z bajkowymi kolorami na powierzchni niewielkich pagórków. To obszar zjawisk geotermalnych z gorącymi źródłami i parującymi fumarolami. Ziemia





DZIKA ZIMA

Niedziele od 14:00

 NATIONAL
GEOGRAPHIC
WILD





3 ULICA **Chicago P.D.**

SEZON 9
WTORKI O 22:00

OGŁĄDAJ NA POZYCJI 9 W



TELEWIZJA
KABLOWA KOSZALIN
SPÓŁKA Z O.O.



wręcz wrze i dudni pod stopami, okolica wygląda jak wejście do piekieł, które wymalował jakiś grzeszny malarz rzucając wściekle paletą. W powietrzu zapach siarki drażni nozdrza, a oczy napawają się przysłowiowym „księżycowym krajobrazem”. Bulgocze błocko bulkając gazami, w niebo unoszą się słupy pary wodnej. Czasem okolicę nawiedzi jeszcze trzęsienie ziemi.

Nie dla wszystkich stworzeń takie widoki są nieprzyjemne. Ale na przykład różowe flamingi wręcz marzą o tych pustynnych przestrzeniach wzmaganych wiatrami i palonych słońcem. Jeśli gdzieś pojawi się choćby niewielkie jezioro, flamingi zlatują się całymi stadami. Dla innych stworzeń woda w takim jeziorze jest zabójcza, bowiem wysoce alkaliczna. Po prostu żrąca, ale flamingi czują się w niej znakomicie, tym bardziej, że właśnie w takiej wodzie żyją niewielkie skorupiaki, którymi te ptaki się odżywiają. To właśnie te drobne żyjątka nadają flamingom ten charakterystyczny, różowy kolor, bowiem ich skorupki zawierają czerwony barwnik, który po spożyciu przez ptaka, gromadzi się w upierzeniu flaminga. Zmieniając dietę, flaming stałby się biały.

Poza flamingami, możemy czasem zobaczyć przemykające w oddali wikunie. To niewielkie ssaki z rodziny wielbłądowatych (ale bez garbu), które znakomicie sobie radzą na Altiplano. Są w zasadzie wielkości owcy, tyle że nieskończenie bardziej zgrabne i pełne wdzięku jak afrykańskie antylopy. Wikunie dostarczają najdroższej wełny na świecie.

CMENTARZYSKO LOKOMOTYW

Jedną z kolejnych atrakcji Altiplano jest największe na świecie cmentarzysko lokomotyw, znajdujące się w pobliżu miasteczka Uyuni. Boliwia jest bardzo zasobnym krajem w bogactwa mineralne, a do ich wydobycia sprowadzono sporo maszyn z Europy, między innymi wiele lokomotyw. W czasie drugiej wojny światowej Boliwia była największym dostawcą cyny dla wojsk alianckich. Zasoby z czasem się wyczerpały, a maszyny i środki transportu pozostały na pustyni, bowiem Boliwia nie ma przemysłu hutniczego. Demontaż lokomotyw i transport metalu za granicę do przetopienia byłby wielokrotnie większy niż wartość złomu. W każdym razie, obserwując nieprawdopodobny widok rządów porzeczonych lokomotyw stojących rządami pośród pustki, przyszła mi na myśl refleksja, że tak mógłby wyglądać kolorowy sen naszego polskiego złomiarza.

Władze miasta Uyuni stosunkowo niedawno zorientowały się, że cmentarzysko lokomotyw może być prawdziwą atrakcją dla turystów przybywających z daleka, którzy chętnie zapłacą za możliwość penetracji pejzażu rodem z filmu katastroficznego. Jednak na razie teren ten jest dostępny za darmo, a miasteczko zarabia na usługach restauracyjnych czy hotelarskich. Altiplano jest prawdziwym turystycznym skarbem wciąż czekającym na swoje odkrycie. ■

B+M-med

CENTRUM MEDYCZNE



- + chirurgia naczyniowa i ogólna**
(w tym konsultacje chirurgiczne, badanie USG Doppler, kompleksowe leczenie żyłaków kończyn dolnych przy użyciu lasera, zamykanie pajęczków naczyniowych)
- + anestezjologia, medycyna bólu**
- + ortopedia i traumatologia narządu ruchu**
- + fizjoterapia** (20 różnych zabiegów od laseroterapii po masaż klasyczny i ultradźwięki)
- + radiologia i diagnostyka obrazowa**
- + urologia**
- + kardiologia** (w tym echo serca, EKG)
- + dermatologia – wenerologia**
- + pulmonologia**
- + neurologia, logopedia**
- + gastrologia** (gastroskopia, kolonoskopia)
- + podologia**
- + porady dietetyczne**
- + konsultacje psychologiczne**

Centrum Medyczne BiM-med Koszalin

ul. Kościuszki 2, 75-402 Koszalin • pn-pt 9.00-20.00

Rejestracja telefoniczna pn-pt 15.00-20.00 • 94/717-07-70 • rejestracja@bim-med.pl

CO KRYJĄ WAŻNE ŚWIĄTYNIE?

P przed świętami Bożego Narodzenia chyba częściej zaglądamy do kościołów, aby pokontemplować, pomodlić się. Warto przy tej okazji zwrócić również uwagę na sam wystrój wnętrza świątyni, jej historię – czasem nie do końca oczywistą. Zapraszam Państwa do odwiedzin czterech kościołów: w Koszalinie, w Kołobrzegu, w Gnieźnie i w Olsztynie. Każdy inny, każdy wyjątkowy.

Tekst i zdjęcia: Tomasz Wojciechowski

KATEDRA PW. NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KOSZALINIE

Każdy z mieszkańców Koszalina to miejsce zna, niejedna osoba była tam chrzczona, brała ślub lub celebrowała rocznicę związku małżeńskiego. Jest ono również na liście turystów. Poza tym, z koszalińską katedrą wiążą się różne historyczne ciekawostki, które warto poznać. Nasz kościół mariacki powstał jako trzynawowa bazylika w latach 1300-1333, zbudowana z cegły gotyckiej i kamieni na podmurówce. W roku 1331 nastąpiło ustawienie ołtarza głównego, zaś najprawdopodobniej w roku 1333 ołtarz św. Jana Chrzciciela ufundował Henryk z Iwęcina. Nieco później nastąpiło także ufundowanie ołtarza NMP przez ród Verchminów. Ołtarz to istnieje do dziś jako obecna kaplica adoracji Najświętszego Sakramentu. Z jakich funduszy ufundowano najszlachetniejszą w Koszalinie świątynię? Otóż najpewniej „z do-



broci serca ofiarodawców” – czyli fundatorem byli mieszkańcy miasta, pielgrzymi, przybywający licznie pomodlić się w kaplicy na Górze Chełmskiej, gdzie datki zbierały cysterki.

Katedra przez wieki przechodziła renowacje i przebudowy, z których najważniejsze są dla historii miejsca trzy momenty. Pierwszy okres trwał do 1534 r., gdy nastąpił rozkwit sztuki gotyckiej na Pomorzu. Drugi okres to likwidacja elementów katolickich w kościele i wprowadzenie do wnętrza elementów wystroju protestanckiego (przez ponad 400 lat nasz kościół pełnił funkcję kościoła protestanckiego). Proces nowej aranżacji świątyni trwał

aż do 1945 r., gdy usuwano z wnętrza wszystko, co nosiło ślady katolicyzmu, choćby zabytkowe konfesjonały. Skutkowało to niemal całkowitą utratą gotyckiego charakteru tego miejsca. Trzeci okres modernizacji katedry obejmuje lata nam współczesne. Jest to „regotyżacja wnętrza” przeprowadzona w latach 70. i zauważalna do dziś – nowy ołtarz, posadzka, wystrój, ogromny krzyż wiszący nad wiernymi.

Z ciekawostek warto dodać, że w 1555 r. znajdował się na wieży kościelnej zegar, a ten dzisiejszy pochodzi z 1754 r., zaś uważni obserwatorzy znajdą w katedrze spiżowe epitafium podkomorzego i marszałka dworu księcia Jana Fryderyka, Petera von Kameke Starszego, które trafiło do katedry przeniesione z dawnego kościoła w Łasinie po 1955 r. W kruchcie znajduje się również pozbawiona napisów płyta nagrobna mieszczanina Eccarta i jego małżonki. O ciekawych witrażach, z których jeden przedstawia ojca reformacji Marcina Lutra, o znalezionych naczyniach do odprawiania mszy św. przez księży z zewnątrz i innych kwestiach warto opowiedzieć innym razem, nieco dłużej. Wspomnę jeszcze tylko o obrazie przedstawiającym ostatnią wieczerzę, który obecnie znajduje się w naszej katedrze, a pierwotnie przebywał w kościele w Łeknie pod Koszalinem.

A kiedy katedra faktycznie stała się „katedrą”? Otóż w 1972 r., gdy dotychczasowy kościół parafialny (czyli inaczej „farny”) podniesiony został do godności katedry, wówczas to nastąpiło ustanowienie diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej z katedrą w Koszalinie.

BAZYLIKA KONKATEDRALNA W KOŁOBRZEGU

Gdybyście Państwo wybrali się na zimowy spacer po kołobrzesckiej starówce, warto zwrócić uwagę na bazylikę konkatedralną. Już samo wejście pobudza wyobraźnię, gdyż okazuje się że nie tylko w Gnieźnie znajdują się bogato zdobione drzwi do świątyni. Co prawda, są one stworzone współcześnie, bo w roku 1985, i przedstawiają sceny ewangeliczne, lecz idealnie komponują się z całą bryłą kościoła i jego wnętrzem.

Bazylika konkatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu (tak brzmi pełna nazwa) zaczęła wylaniać się z niebytu w 1300 r., mamy więc zbieżność z kościołem mariackim w naszym mieście. Budowa w Kołobrzegu trwała jednak dłużej, szacuje się, że nawet dwa wieki. Bazylika powstała również w stylu gotyckim, z pięcioma nawami. Budowla nie miała również tyle szczęścia, co katedra w Koszalinie, i w wyniku ostrzału artylerii sowieckiej podczas oblężenia Kołobrzegu w 1945 r. niemal została zrównana z ziemią. Zawisło nad obiektem widmo całkowitej rozbiórki, czemu udało się jednak zapobiec i odbudowano bazylikę z sukcesem. Od 1972 r. dawny kościół farny pełni rolę konkatedry diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej



(czyli to drugi kościół archidiecezji lub diecezji, druga siedziba biskupa diecezjalnego).

Kościół kołobrzescki również przez pewien czas stał się miejscem, gdzie odbywały się msze w porządku reformacyjnym – najpierw Pomorskiego Kościoła Ewangelickiego, następnie Pruskiego Kościoła Unijnego. Bardzo ciekawe są epitafia, które wmurowane są w mury świątyni i dotyczą zmarłych, będących ważnymi osobistościami w dawnym Kołobrzegu, takimi jak rajcy i włodarze miasta. Z zabytkowych przedmiotów warto wymienić choćby drewniany żyrandol datowany na 1523 r., zwany też „Koroną Schlieffenów” (od nazwiska fundatora) lub Unikatowy, siedmioramienny świecznik z 1327 r. W kołobrzesckiej konkatedrze znajdują się też trzy ołtarze z drewna z przełomu XV oraz XVI wieku, z czego dwa z nich zatytułowane są: „Ostatnia wieczerza” i „Pokłon Trzech Króli”.

BAZYLIKA PRYMASOWSKA WNIĘBOWIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W GNIEŹNIE

To świątynia, która naprawdę robi wrażenie. Nic w tym dziwnego, znajduje się na legendarnym Wzgórzu Lecha, jest też według legendy miejscem pochówku świętego Wojciecha, patrona Polski. Bazylika była też świadkiem nadania godności królewskiej aż pięciu „bożym pomazańcom”. Siedziba prymasów Polski jest też od 1931 r. bazyliką mniejszą, a we wrześniu 1994 r. wpisana została na listę zabytków Polski. Pamiętamy też, że to do Gniezna przybył sam cesarz Otton III, aby pomodlić się przy grobie św. Wojciecha i omówić ważne dla losów Europy sprawy z Bolesławem Chrobrym na zjeździe gnieźnieńskim.

Obiekt jest potwierdzeniem teorii, że katolickie świątynie są pełne przepychu. Wszak Gniezno było pierwszą historyczną stolicą Polski, co zobowiązuje – bazylika prymasowska ma ogromną powierzchnię, kilkanaście kaplic (w tym Potockiego), wykonanych najczęściej w stylu XVII-wiecznym – przeważają bogato zdobione ornamenty, złoceń, obrazy. Są też kapitularze, cztery dzwony (w tym dwa Świętego Wojciecha - duży i mały). Jest też wyzwanie dla turystów – sięgająca nieba wieża południowa, z której roztacza

się wspaniała panorama na Gniezno. Wejście po schodach, częściowo nadgryzionych przez czas, nie należy do najłatwiejszych, za to pokonanie 239 stopni daje sporą satysfakcję.

Ale prawdziwego ducha historii poczuć można w podziemiach, gdzie znajdują się pozostałości pierwszej, romańskiej świątyni, datowanej na okres Mieszka I. W niczym nie przypominają one bogactwa wyższej kondygnacji – widać tu surowy kamień, gładką posadzkę i małą powierzchnię, w porównaniu z rozległym kompleksem z późniejszych wieków. Jeśli dodamy do tego, że akurat mamy szczęście i trafimy na archeologów, odkopujących kolejne znaleziska, frajda jest tym większa.

Nie zapominajmy też o bardzo ważnym elemencie bazyliki, tzw. drzwiach gnieźnieńskich. Ten wyjątkowy przejaw sztuki romańskiej, to wrota, składające się z dwóch części i odlane z brązu, ważące ponad tonę. Zawierają 18 scen z życia świętego Wojciecha, od narodzin począwszy, a na śmierci na wyprawie do Prus w 997 r. i złożeniu szczątków właśnie w tejże bazylice skończywszy.

BAZYLIKA KONKATEDRALNA ŚW. JAKUBA W OLSZTYNIE

Warto na koniec odwiedzić kościół, w którym modlił się m.in. król Władysław IV, a ówczesny biskup Józef Glemp, który potem został prymasem, sprawował sąd pieczę nad diecezją warmińską.

Bazylika św. Jakuba robi wielkie wrażenie rozmiarami z zewnątrz, zwłaszcza bardzo wysoką wieżą – docenimy to, gdy spojrzymy na nią, zadzierając głowę do góry (pierwsza wieża miała aż 63 metry). Świątynia wzorem innych zbudowana została w XIV w., aczkolwiek obecnie nie jest tak bogata w różne dewocjalia, jak jej inne odpowiedniczki w Gnieźnie, w Gdańsku czy w Toruniu. W XIX w. w kościele wybuchł pożar, co nie pozostało bez uszczerbku na jego wnętrzu.

Obecnie to, co od razu przykuwa wzrok, to rozległa i wysoka nawa główna, wiodąca do ołtarza zdobnego w figury. W bazylice można też zobaczyć pozostałości gotyku, renesansu czy baroku w postaci np. rzeźb apostołów. Ciekawy jest też tryptyk z XVI w., zabytkowe organy i ambona. ■



W ZGODZIE Z CYKLEM NATURY

Przez wiele lat prowadziła z mężem „Indiański Świat” – sześćohektarową wioskę tematyczną stylizowaną na indiańską. Wielu koszalinian miało okazję odwiedzić ten wyjątkowy przybytek na ul. Lubiatowskiej 213. Jeśli tak, zazdrościsz. Ja takiej okazji nie miałem i już nie będę miał. Obecnie wioska nie działa. – Ale zainteresowanie kulturą indiańską jest cały czas żywe – mówi Aleksandra Konarzewska, właścicielka dawnego „Indiańskiego Świata” i miłośniczka kultury Indian.

Tekst: Kuba Staniak

Zdjęcia: archiwum prywatne

Pytanie-banał na początek, ale jestem ciekaw, skąd wzięło się u pani zainteresowanie Indianami?

– Z książek. Zawsze dużo czytałam, odkąd tylko nauczyłam się czytać i rozumiałam, jaka to fajna i przydatna rzecz. W pewnym momencie wpadł mi w ręce „Winnetou”, co na czas mojego dzieciństwa było bardzo częstą sytuacją. Natomiast mój dodatkowy fart polegał na tym, że w Chodzieży akurat odbywał się wtedy Zlot Polskich Przyjaciół Indian, a ja dzieciństwo spędziłam właśnie w Chodzieży. Poszłam na ten zlot, zobaczyłam i zrozumiałam, że to fajna rzecz. I tak już zostałam. Od tamtego XV zlotu jeżdżę na imprezę niemal co roku. Dołączyłam w 1991 roku, a ruch ma swoje tradycje znacznie wcześniej, jeszcze w latach 70.

Tyle lat interesowania się tematem Indian z pewnością wyczuliło panią na obraz typowego przedstawiciela społeczności indiańskiej w popkulturze. Czy obraz Indianina, jaki znamy z filmów czy z książek, bardzo odbiega od tego, jak jest w rzeczywistości?

– To zupełnie inna bajka. Powszechny obraz jest taki, że Indianie kojarzą się z facetami w pióropuszkach, którzy siedzą na koniach i sobie na nich pomykają, a na końcu dają się wystrzelać przybyłym dzielnym osadnikom. Natomiast w rzeczywistości kultur indiańskich jest mnóstwo. Kontynent amerykański jest długi i szeroki, trzeba też pamiętać o Ameryce Południowej. Indianin z północnoamerykańskiej prairii, istniejący w powszechnej świadomości ludzkiej to obraz bardzo niekompletny. To szalenie bogata kultura, zróżnicowana, ciężko nawet przyznać, że Indianie z północy mają dużo wspólnego z tymi z południa. Nawet wschód ma wiele różnic z zachodem. My, żeby nam było łatwiej, dzielimy sobie Amerykę Indian na kręgi, niekoniecznie pokrywające się z granicami administracyjnymi. Sam układ stanów na mapie nie jest dokładnie taki, jak kiedyś miejsca zamieszkania Indian. A co do popkultury, czasem trafi się fajny film, w którym jest poruszonych sporo istotnych tematów, i w których można znaleźć pewne smaczki. Ja natomiast wolę książki, choć nie zawsze sięgam do naukowej literatury. Szalenie podoba mi się serial „Outlander” nakręcony na podstawie powieści Diany Gabaldon. W tym przypadku wolę jednak książkę, bo ma fajnie



poprowadzone indiańskie wątki, więcej w nich treści i subiektywnie, są one po prostu lepsze. „Szaman” też jest godny polecenia, to część trylogii Noaha Gordona. Tematycznie mamy tu duży rozrzut, od średniowiecznej Europy, przez Amerykę osadnictwa, aż do współczesnych czasów. Cudownie czyta się sformułowania używane tam przez Indian. Przykładowo, jedna z Indianek tłumaczyła, że „kukurydzą się, kiedy liście dębów mają wielkość wiewiórczego ucha”. Czy nie brzmi to wspaniale? Jest więc wiele książek, z których można dużo wyczytać.

Czy można o Indianach powiedzieć, że to społeczność, której najdoskonalej udało się wejść z przyrodą w symbiozę?

– I znowu stereotyp, tym razem romantyczne wyobrażenie Indianina żyjącego w zgodzie z naturą. Można oczywiście powiedzieć, że żyli w zgodzie z naturą, ale wcale nie byli ekologami we współczesnym rozumieniu tego słowa. Ich życie nie było



łatwe, musieli mu sprostać bez naszych współczesnych ułatwień. Wszystko trzeba było zdobyć, przerobić i przetworzyć, praktycznie bez narzędzi. Prawdą jest, że Indianie żyli w zgodzie z cyklem natury – stąd już bliżej do ekologii. Z odłowionych zwierząt wykorzystywali absolutnie wszystko – tu też kłania się ideologia zero waste. Natomiast nie myśleli o tym w kategoriach ekologii. Trzeba pamiętać, że wszystkie zjawiska naturalne tłumaczyli na sposób duchowy. Burza to nie był front wyżu, niżu itd., tylko tłumaczyli to gniewem boga. Bardziej więc charakteryzuje ich naturalizm, a ekologia czy życie z naturą mieszało się z duchowością, nierozzerwalnie.

Jakie są jeszcze mity dotyczące Indian? Proszę wymienić takie, które panią najbardziej wkurzają?

– Chyba ciągle traktowanie Indian jako XVIII-wiecznych, zafobanych, ciemnych ludzi. Przecież oni żyją między nami współcześnie, nie zatrzymali się w rozwoju na etapie spotkania z bia-



lymi ludźmi. Nie można myśleć o Indianach stereotypowo, jak o relikwach przeszłości z pióropuszcami na głowie, bo to są obecnie normalni ludzie, tacy jak my. Korzystają z internetu, prowadzą samochody, robią doktoraty czy zostają profesorami. Bardzo dobrze widać to w serialu „Przystanek Alaska”, ładnie jest tam poprowadzony wątek indiański.

Często powtarzanym sloganem jest stwierdzenie, że Indianie są „pozamykani w swoich rezerwach”. Jak jest naprawdę?

– Takie mówienie to już jest polityka, która nie do końca mi pasuje. Owszem, rezerwy są, nadal funkcjonują. Niektóre plemiona korzystają z tego, że prawo w rezerwacie niekoniecznie pokrywa się z prawem stanowym. Tworzą swojego rodzaju enklawy, np. otwierając kasyna. Budują swoją pozycję, tworzą mniejsze i większe bogactwo i rozwijają się. Oczywiście, są też plemiona, w których z jakiegoś powodu ludzie popadli w marazm, alkoholizm i używki, nie rozwijają się, tylko trwają i liczą na przeżycie. Jak widać – jest różnie. Z rezerwatu można teraz swobodnie wyjechać, bo nie jest już tak, że za opuszczenie rezerwatu człowiek jest zabijany. A kiedyś tak było. Teraz można wyjechać, uczyć się, rozwijać biznes gdziekolwiek się chce, można korzystać z tego, że rezerwat jest inny niż wszystko dokoła.

Czego my możemy się nauczyć od Indian? Ja wiem, że to zupełnie inna kultura, ale może jest coś, co będzie dla Europejczyka przydatne?

– Możemy się nauczyć, czego tylko chcemy.

A co jest byłoby najbardziej przydatne? Sztuka zwolnienia na co dzień?

– Czy ja wiem, czy zwolnienia? Wracamy znów do życia zgodnego z porą roku. Latem trzeba pracować, polować



i zbierać surowce. Zimą człowiek siada i przerabia to, co zebrał, przejada i szykuje się do kolejnego lata. To nie jest tak, że ludzie kiedyś żyli w zwolnionym tempie. Żyli w dostosowanym tempie. Najważniejsza jest akceptacja. Ludzie kiedyś żyjący akceptowali wszystko dookoła. Jest ulewa, no trudno, trochę nas zaleje. Później odbudujemy zniszczenia, a póki co przeczekamy w suchym miejscu. Jest upał? Przeczekamy go w cieniu, kiedyś przecież przyjdzie zimno. Akceptacja, a nie ciągłe narzekanie.

Przez wiele lat miała pani możliwość kanalizować swoją pasję poprzez prowadzenie „Indiańskiego Świata”. Nie brakuje pani tej wyjątkowej wioski?

– Troszkę się wypaliliśmy, a troszeczkę zmienił nam się tryb życia, ale na tę decyzję wpłynęło też wiele czynników zewnętrznych. Na przykład strajk nauczycieli. Przyjeżdżały do nas wycieczki szkolne, zwłaszcza w sezonie wiosennym. Strajk nauczycieli wszystko zlikwidował. Później przyszła pandemia, ciężko było cokolwiek zrobić, nawet na świeżym powietrzu. A potem? Jak w dobie nauczania zdalnego zorganizować wycieczkę? Także wiele różnych przyczyn razem się zbiegło. To nie jest też tak, że zarzuciliśmy temat. Ciągłe z mężem należymy do Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. W tym roku odbyła się 45. edycja zlotu i znów tam się pojawiliśmy. Dalej czytamy, dalej oglądamy filmy. Ręce ciągle mnie swędzą, żeby usiąść do wyplatania koralików. Już czuję, że muszę. A więc ponownie – akceptacja, koraliki są tego dobrym przykładem. Jak chce się pleść na szybko, to płaczą się nitki, gubią się koraliki. A jak ma się potrzebę i się chce, to kolory można idealnie dobrać, wszystko płynnie idzie, nitka ładnie się prowadzi i rewelacyjnie wszystko wychodzi. Dlatego nic na siłę. ■

CAŁE ŻYCIE NIEŚĆ POMOC I MIŁOŚĆ

Bardzo często emeryci są wykluczoną grupą ze społeczeństwa. Zapominamy o nich, traktujemy ich trochę jak przestarzały element naszej nowej kultury. A to właśnie oni, emeryci, seniorzy są bardzo często wspianymi i niedocenionymi ludźmi, za którymi idą lata wiedzy i praktyki. Każdy z nich to osobna wspiana historia. Nie inaczej jest w przypadku pana Bernarda i pani Haliny Krupskich, którzy są żywym przykładem tego, że nawet po emeryturze można być aktywnym członkiem społeczeństwa.

Tekst: Monika Kwaśniewska

Zdjęcia: Magda Pater, archiwum domowe rozmówców

Najpierw chciałabym państwu pogratulować niedawno obchodzonego jubileuszu 55-lecia zawarcia związku małżeńskiego. Jak wyglądał początek waszej pięknej i długiej miłości?

Halina Krupska: – Poznaliśmy się przypadkowo. Pierwszy raz poznaliśmy się u znajomych mojego męża, ale wtedy nie byliśmy sobą zainteresowani. Trzy miesiące później od tego spotkania ponownie zobaczyliśmy się w Koszalinie, na Rynku Staromiejskim.

Bernard Krupski: – Który wtedy jeszcze nazywał się placem Bojowników PPR. Od razu do siebie podeszliśmy, gdy się ujrzelśmy. Poszliśmy wtedy na kawę i tak zaczęła się nasza znajomość.

Spotkali się państwo w Koszalinie, choć z Koszalina nie pochodzicie. Jak to się stało, że znaleźli się tu państwo?

H.K.: – 1944 roku przyszedłem na świat w Solcu nad Wisłą. W 1962 r. po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Solcu podjęłam naukę w Studium Techników Farmacji w Łodzi, które ukończyłam w 1964 r. W tym samym roku na zaproszenie mojej siostry przy-

jechałam do Koszalina, gdzie podjęłam pracę zawodową w aptece Szpitala Wojewódzkiego. W Koszalinie od wielu lat mieszkała moja siostra, która po kolei ściągała moje rodzeństwo do Koszalina. Dzięki temu, gdy przyjechałam tu po raz pierwszy, nie czułam się osamotniona, bo miałam rodzinę wokół siebie. A później sama wraz już z moim mężem założyłam rodzinę.

B.K.: – Urodziłem się w 1942 r. w Wilnie, na Kresach Wschodnich. W 1945 r. mój ojciec, który walczył w I Armii WP, został uznany za inwalidę wojennego i zamieszkał w Świdwinie. W 1946 r. w ramach repatriacji tata postanowił sprowadzić do Świdwina swoją rodzinę: moją mamę i jego żonę Jadwigę, mnie i moją siostrę Teresę. Po zdaniu matury w LO w Połczynie-Zdroju w 1960 r. rozpocząłem pracę jako pracownik biurowy w Rejonie Budynków PKP w Koszalinie, gdzie pracowałem do 1964 r., tj. do chwili powołania do wojska. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej podjąłem pracę w Komendzie Powiatowej MO w Świdwinie, a następnie w Komendzie Miejskiej w Koszalinie





– w Milicyjnej Izbie Dziecka. W 1979 r. podjąłem pracę w Młodzieżowym Ośrodku Adaptacji Społecznej w Koszalinie, gdzie pracowałem do 2000 r., tj. do chwili przejścia na emeryturę. W latach 1982-1987 na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu studiowałem w systemie zaocznym pedagogikę specjalną. W latach 1979-2010 pełniłem funkcję społecznego kuratora sądowego SR w Koszalinie.

Można powiedzieć, że całe swoje życie starał się pan poświęcić pomocy innym.

B.K.: – Tak. Zaszczepili to we mnie moi rodzice. Od dziecka pragnąłem pomagać ludziom potrzebującym, dlatego zostałem wolontariuszem, a następnie działaczem Polskiego Czerwonego Krzyża. Moją dewizą są słowa św. Jana Pawła II: „Człowiek jest wielki nie przez to, co ma, nie przez to, kim jest, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. Staram się to robić całe życie. Z organizacją PCK jestem związany od 1962 r. W latach 1962-2007 byłem też honorowym dawcą krwi. Oddałem łącznie 50 litrów krwi. Jestem również współzałożycielem wielu klubów honorowych dawców krwi oraz szkolnych kół PCK m.in. w Młodzieżowym Ośrodku Adaptacji Społecznej w Koszalinie. To właśnie z mojej inicjatywy w Koszalinie powstał skwer PCK oraz obelisk poświęcony honorowym dawcom krwi. Przez dziewięć kadencji (36 lat) pełniłem społeczną funkcję prezesa Oddziału Rejonowego PCK. Jestem też członkiem Kapituły Odznaki Honorowej PCK. W 2016 r. otrzymałem najwyższe wyróżnienie w PCK, tj. godność członka honorowego PCK. Udzielałem się również w innych organizacjach pozarządowych: m.in. jestem członkiem Rady Osiedla „Na Skarpie”, Koszalińskiej Rady Seniorów, Związku



Piłsudczyków RP oraz słuchaczem Uniwersytetu III w Politechniki Koszalińskiej, ponadto śpiewałem w chórze „Skarpianie” przy KSM „Na Skarpie”. Jednak chciałbym podkreślić, że to wszystko było możliwe dzięki mojej wspaniałej żonie, która w czasie, kiedy rozwijam się zawodowo i charytatywnie, ogarniała nasze dzieci, cały dom i była po prostu zawsze, kiedy jej potrzebowałem.

Chciałbym jeszcze na chwilę wrócić do pana wolontariatu. Jak zachęcić młodych ludzi, do tego, by angażowali się społecznie, tak jak pan?

B.K.: – Myślę, że trzeba zacząć od tego, by edukować młodzież na temat pracy charytatywnej, wolontariatu, ale to zadanie właściwie należy do nas – społeczników. Musimy stać się pięknym przykładem dla młodzieży. Warto wspomnieć, że bycie społecznikiem, wolontariuszem, rozwija nie tylko kompetencje społeczne, ale również obywatelskie. Dzięki wolontariatowi możemy poczuć się potrzebni, możemy dostrzec, jak bardzo jesteśmy znaczący dla ludzi, którym pomagamy, z którymi się angażujemy. I choć mogłoby się wydawać, że jesteśmy tylko małutkimi ludźmi w świecie, to bycie społecznikiem, wolontariuszem pokazuje, że nawet jako małe jednostki, małe grupy, mamy ogromną moc i możemy naprawdę wiele. Ja z całego serca zachęcam wszystkich do bycia wolontariuszem, bo to coś pięknego, coś, co trudno opisać słowami. Każdy powinien na własnej skórze się przekonać, jakie to wspaniałe, niezapomniane uczucie. Dlatego nawet teraz staram się angażować i jeśli tylko zdrowie pozwoli – to nadal będę.

Wasze małżeństwo to piękny przykład prawdziwej miłości, kiedy walczyło się o nią, a nie zmieniało na nową. Czy mają państwo jakieś rady dla młodych ludzi?

H.K.: – Ostatnio przy okazji uroczystości naszego 55-lecia małżeństwa, na której była nasza najbliższa rodzina, dzieci, wnuki, postanowiłam podzielić się z nimi radami na temat miłości i małżeństwa. Przede wszystkim uważam, że jednym z najważniejszych elementów małżeństwa jest przyjaźń. Nie zawsze życie będzie kolorowe, usłane różami. Przytrafią się w życiu gorsze momenty i jeśli naszym mężem jest nasz przyjaciel – to łatwiej nam przejść przez te trudne chwile w życiu. Małżeństwo nie zawsze będzie tak piękne, jak na filmach, ale warto pamiętać, dlaczego zdecydowaliśmy się być z tą osobą. Nie rzucajmy słów na wiatr, jeśli zdecydowaliśmy się na małżeństwo to w trwamy w nim, dbamy i pielęgnujemy je każdego dnia. Myślę, że to nasz sukces.

A pan co o tym myśli?

B.K.: – Zgadzam się z żoną. ■



ŚWIĘTA, ŚWIĘTA...

Każdy chce, żeby to był czas magiczny. Pełen miłości, dobroci i rodzinnego ciepła. Taki, po którym zostają piękne wspomnienia... Porozmawiajmy o takich świątach, których zapomnieć się nie da...



Kornela Wiśniewska:

– Pierwsze wspomnienie, jakie przychodzi mi na myśl o świątach Bożego Narodzenia, to święta, które odbyły się niedawno, w czasie pandemii. Były wtedy obostrzenia i mówiło się o tym, by w tym pandemicznym roku nie zapraszać swoich bliskich na wspólne świętowanie. Nie mieściło mi się to w głowie, by tak rodzinne święto spędzać bez swoich bliskich. Dlatego też mimo obostrzeń zorganizowaliśmy rodzinne święta i wspólnie spędziliśmy ten piękny czas. Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej, bo to czas, w którym skupiam się na rodzinie, ale również na sprawach duchowych. Również jest to dla mnie dobry moment na podsumowanie ubiegłego roku i pomyślenie o nowych planach na przyszłość.

Andrzej Kaczor:

– To był 1974 rok. Miesiąc przed świętami urodził się mój pierworodny. I na święta Bożego Narodzenia zbiegło się kilka ważnych uroczystości, oczywiście święta, ale również chrzest mojego dziecka. W tym czasie przyjechali do nas nasi bliscy, rodzina, by wspólnie spędzić ten wyjątkowy czas. Była to podwójna okazja do wspaniałego świętowania Bożego Narodzenia i chrztu.



Danuta Klafetka:

– Przed świętami, jak to zawsze, trzeba było kupić prezent. Wybrałam się do jubilera. Wzięłam złoty łańcuszek, do którego chciałam dokupić wisiorek. Wybieramy z panem i wybieramy bardzo długo. W końcu udało nam się dopasować. Na koniec poprosiłam pana o zapakowanie prezentu w pudełeczko, znalazł, takie niebieskie z kokardą. Zapłaciłam. Na końcu, jak już miałam wychodzić, jubiler zapytał mnie, dla kogo tak długo wybierałam ten prezent. Zgodnie z prawdą odpowiedziałam, że dla siebie. Bo najlepsze prezenty to te od siebie dla siebie.



Grażyna Rogaczewska:

– Pamiętam święta, które zawsze były rodzinne, pachnące choinką z lasu, pomarańczami... Jak jeszcze moi rodzice żyli, to wszyscy zbieraliśmy się razem przy wigilijnym stole. A trzeba przyznać, że rodzeństwa miałam sporo, więc było naprawdę wesoło. Nasza choinka była wyjątkowa, bo kolorowa. Stroiliśmy ją w kolorowe łańcuchy z bibuły, paliły się na niej prawdziwe świece. Nie było takich bogatych prezentów, jak teraz mają dzieci, ale byli bliscy, którzy tworzyli piękną, niezapomnianą atmosferę świąt.





Tomasz Nowacki:

– Jak byłem małym chłopcem, to nie mogłem się doczekać, aż mikołaj mnie odwiedzi. Zawsze, gdy budziłem się w świąteczny poranek, to pod poduszką znajdowałem upominki. Najczęściej były to czekolady Wedla. Był to wtedy prawdziwy rarytas. Z tą czekoladą leciałem przez wieś i dzieliłem się z innymi dziećmi. Pamiętam również, jak kiedyś od dziadka, który wrócił z zesłania z Niemiec, dostałem harmoszkę, taką małą. Zacząłem uczyć się na niej grać i tak oto gram do dziś.

Teresa Bednarska-Maćkowiak:

– Moja córka prowadzi rodzinny dom dziecka. Mamy przeróżne dzieci w wieku od 2 do 18 lat. Każde święta z nimi są wyjątkowe. Razem gotujemy potrawy wigilijne, pomagają mi, jak mogą. To są tak kochane i wspaniałe dzieci, że szczerze mówiąc trudno mi wskazać jedno święta, które zapadły mi w pamięć, bo każde święta z tymi dziećmi są wyjątkowe, niezapomniane i po prostu wspaniałe.



Czesław Osman:

– Służyłem w marynarce wojennej. Mając 22 lata, w trakcie Bożego Narodzenia byliśmy na morzu. Były to święta, które najbardziej zapamiętałem, bo były samotne, smutne. Wiedziałem, że gdzieś tam na lądzie jest moja rodzina, która spędza ten wyjątkowy dzień razem. A u nas nawet prezentów nie było.

Wanda Makowiecka:

– W 1958 roku w Wigilię wychodziłam za mąż. Jest to dla mnie niezapomniany dzień i niezapomniane święta, które zawsze będą rocznicą ślubu.



Notowała: Monika Kwaśniewska
Zdjęcia: Magda Pater

NAJWIĘCEJ SKOKÓW NARCIARSKICH W EUROSPORCIE



PUCHAR ŚWIATA
W SKOKACH NARCIARSKICH
NA ŻYWO

★EUROSPORT

PO WIGILIJNYM MENU

Mówiąc o świętach Bożego Narodzenia, kulinarnie pierwsza myśl to 12 tradycyjnych, wigilijnych potraw, bezmięśnych. Na stole wtedy królują ryby, pierogi, barszcz i różnego rodzaju sałatki. Wśród deserów znajdziemy makowiec czy klasyczny sernik. Jednak nie tylko w Wigilię spotykamy się z bliskimi. Często zastanawiamy się, co wtedy przygotować? Zarówno w pierwszy, jak i drugi dzień świąt możemy nieco odejść od klasyki i zaskoczyć naszych gości czymś specjalnym. Dlatego też Szymon Skierka, ekspert kulinarny z koszalińskiej restauracji, przygotował menu, które będzie miłą odskocznią od tradycyjnych smaków. Na przystawkę łosoś gravlax w urokliwym wizualnie wydaniu. Danie główne to gęś i puree z topinamburu. Natomiast na deser nasz kucharz przygotował ekspresową szarlotkę.



ŁOSOŚ GRAVLAX

Składniki:

0,5 kg łososa ze skórą
100 ml żubrowki
200 g cukru
200 g soli
kilka sztuk gałązek kopru
kremowy serek naturalny
pieczywo
sos pietruszkowy

Sposób przygotowania:

Łososia natrzyj żubrowką, połóż gałązki kopru od strony mięsa i zasyp mieszanką soli z cukrem. Odstaw do lodówki na 24 godziny. Po tym czasie opłucz rybę z soli i cukru, dobrze wytrzyj. Filet pokrój na cienkie plastry. Ułóż na małych kawałkach pieczywa posmarowanych kremowym naturalnym serkiem i polej sosem pietruszkowym, którego przepis znajdziesz poniżej w przepisie na gęś.



GĘŚ I PUREE Z TOPINAMBURU

SOS Z PIETRUSZKI

Składniki:

pećzek pietruszki
50 ml sosu worcester
2 łyżki oliwy
łyżeczka miodu
łyżeczka posiekanego chili
posiekany mały ząbek czosnku

Sposób przygotowania:

Natkę pietruszki posiekaj i dodaj wymienione składniki. Dobrze wymieszaj.



GĘŚ

Składniki:

pierś z gęsi
sól i pieprz do smaku
tymianek

Sposób przygotowania:

Natrzyj pierś od strony mięsa solą, pieprzem i tymiankiem. Połóż na zimnej patelni od strony skóry. Trzymaj ją na jak najmniejszym ogniu, żeby powoli wytopił się tłuszcz. Kiedy uzyskasz złoty kolor, obróć pierś na drugą stronę i podsmaż przez ok. minutę. Następnie przełóż ją do pieca i piecz przez ok. 7 minut. Kiedy ją wyjmiesz, odczekaj chwilę aż temperatura ustabilizuje się. Połóż na puree z topinamburu i polej sosem z pietruszki.

PUREE Z TOPINAMBURU

Składniki:

200 g topinamburu
50 g masła
30 ml śmietanki 30%
sól do smaku

Sposób przygotowania:

Obierz topinambur i ugotuj w osolonej wodzie. Kiedy będzie gotowy, odcedź wodę i dodaj zimne masło razem ze śmietanką. Zblenduj do momentu uzyskania jednolitej konsystencji. Dopraw solą.

Na koniec połóż na talerzu puree z topinamburu. Następnie pokrojoną w plastry pierś z gęsi i polej wcześniej przygotowanym sosem pietruszkowym.

BŁYSKAWICZNA SZARLOTKA

Składniki:

1 kg jabłek,
1/2 łyżeczki mielonego cynamonu
100 g mąki
50 g masła
25 g cukru pudru
cukier do smaku

Przygotowanie kruszonki:

Masło posiekaj na małe kawałki i ugniataj z mąką oraz z cukrem pudrem do uzyskania jednolitej konsystencji. Wsadź do lodówki na ok. pół godziny.

Przygotowanie jabłek:

Jabłka pokrój na ćwiartki, wymieszaj z cynamonem i opcjonalnie z cukrem.

Naczynie żaroodporne wysmaruj masłem, ułóż jabłka i zetrzyj na tartce kruszonkę. Piecz ok. 35 minut w temperaturze 180 st. C lub do momentu, kiedy kruszonka dobrze się zarumieni.



Notowała: Magdalena Wojtaszek

Zdjęcia: Magda Pater



DOBRA KSIĄŻKA NA TRUDNE CZASY

Czasy mamy trudne, wszyscy wiemy, że codzienność nie napawa optymizmem. W trudnych czasach można obrać dwie drogi: albo siedzieć i płakać, albo się nie dać. Oczywiście, chciałoby się pójść tą drugą drogą, ale łatwo powiedzieć – trudniej zrobić. Jak się nie dać? Można spróbować czerpać od tych, którym łatwiej niż nam przychodzi dbałość o siebie. Bo to wielka sztuka – tak siebie pokochać, żeby było dobrze.

Wydaje się, że tę sztukę opanowała kapitalnie Urszula Dudziak. Artystka wszechstronna, jak się okazuje, bo po latach istnienia na rynku muzycznym jako jazzowa znakomitość daje się poznać ze strony pisarskiej. I całkiem dobrze jej to wychodzi. Dobre pióro to jedno, ale do tego dokłada jeszcze swoją charyzmatyczną osobowość. Przyjechała niedawno do Koszalina na zaproszenie Pracowni Pozarządowej, która organizowała Galę Organizacji Pozarządowych. Urszula Dudziak wystąpiła w nieznanym mi dotąd, a jakże modnej ostatnio roli – mówczynie motywacyjnej. Tak, tak. Artystka wzięła ze sobą niedołączony element, czyli (przepraszam za to sformułowanie) ustrojstwo do robienia muzyki (swoją elektronikę nazywa maszynami albo kuchnią). I prezentowała się od muzycznej strony. Ale bardziej od tej ludzkiej. Stała przed publicznością, która szczerze wypełniła widownię filharmonii i korzystając w pełni z daru komunikowania się, rozśmieszała do łez. Oraz zachwycała i wzruszała. Nic więc zaskakującego, że po występie do stoiska z jej książkami (były do kupienia dwie) ustawił się spory tłum. Podpisywała egzemplarze z niegasnącym uśmiechem na ustach i iskierkami optymizmu w oczach. W roli solidnego plastra na trudne czasy sprawdziła się znakomicie.

A pisarstwo? Także nie można jej niczego zarzucić. Już samo motto pierwszej z książek „w każdej apteczce pierwszej pomocy powinno być poczucie humoru” mówi sporo. W tytule Dudziak obiecuje „Wyśpiewam wam wszystko” i na kartach książki istotnie wszystko zostaje wyśpiewane. Od refleksji nad sobą, nad światem i nad przemijaniem, przez muzyczne miłości i fascynacje, po drugiego człowieka, który dla niej jest niezwykle istotny. Nie brakuje archiwalnych zdjęć i faktycznie dowcipnych anegdot, które pokazują czytelnikowi, że ta Dudziak ma dystans do siebie, jak stąd do Księżyca albo nawet i dalej.

Z lekkością, jakby mówiła o zwykłym Kowalskim, opowiada o Agnieszce Osieckiej, która bez wahania podarowała jej zdjęty z grzbietu kożuszek pięknej urody, chcąc w zamian „cokolwiek, byleby nie zmarła”. O przyjaciółce ze szkolnej ławy, z którą ciągle ma kontakt. O Wiktorze Osiatyńskim, o Stingu (tak, śpiewali razem), o ogromnej miłości, czyli Jerzym Kosińskim. Odśłania przed nami szczerze drogę, którą przeszła. Warto poczytać. I zaraz się tą pasją do... życia. Bo to umiejętność naprawdę godna pozazdroszczenia.

Joanna Wyrzykowska



KRESKÓWKOWE NUTY

W tym miesiącu nie wyróżnię jednej płyty, ale aż cztery. Dlaczego akurat tak? Wszystkie miały premierę jednego dnia i rozpoczęły tym samym cykl, którego kolejne części ukażą się w najbliższych miesiącach. Za wszystkim stoi Gad Records, czyli niezwykle ważna oficyna, która dba o spuściznę polskiej muzyki, odkopując stare nagrania i wydaje je często po raz pierwszy w historii. O wpływie Gad Records na kulturę w ogóle można napisać osobny artykuł. Dziś skupimy się na serii stworzonej wspólnie ze Studiem Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej.

Docelowo albumów ma być osiem. Na razie dostępne są cztery. Pierwszy nosi tytuł „The Best Of Studio Filmów Rysunkowych” i znajdziemy na nim krótkie motywy z wielu niezapomnianych kreskówek takich jak „Bolek i Lolek”, „Reksio”, „Kangurek Hip-Hop” czy „Porwanie Baltazara Gąbki”. Okazuje się, że to kawał znakomitej muzyki, za którą stali wybitni kompozytorzy tacy jak Krzysztof Komeda, Andrzej Korzyński, Jan Kanty Pawлуśkiewicz czy Waldemar Parzyński.

Został już wspomniany Komeda, który także pojawia się na albumie „Mini. Polish Animated Shorts 1966-69”. Na krążku znalazła się jego muzyka do filmu „Rondo” a także niepublikowane wcześniej ścieżki dźwiękowe autorstwa Adama Sławińskiego, Tadeusza Kocyby oraz członków Novi Singers – Bernarda Kawki i Waldemara Parzyńskiego.

Kolejną część cyklu to „Pampalini łowca zwierząt”. Był to serial, który bawi kolejne pokolenia. Za oprawę muzyczną odpowiadał Antoni Młeczko. To zaskakujące, jak te dźwięki brzmią dzisiaj. To niezwykle zabawowa, swobodna i pełna radosnych tematów muzyka. Co ciekawe, za wokala na albumie odpowiedzialny jest Andrzej Zaucha.

Ostatnią propozycją z nowego cyklu jest „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie”. Był to film kinowy z 1986 roku. Muzyka to z jednej strony stylistyka country, która jest tu obecna niemal cały czas, z drugiej – co chwilę pojawiają się syntezatory. A całość uzupełniają kilka przebojowych piosenek Andrzeja Korzyńskiego. Nowy cykl od Gad Records zadowoli całą rodzinę. Rodzice, a nawet dziadkowie, wrócą do lat młodości, a dzieci poznają, jak niezwykle twórczość zapewniali wybitni kompozytorzy w bajkach dla dzieci.

Mateusz Prus

MUZYCZNA TERAPIA



Sześć lat minęło od wydania pierwszej debiutanckiej płyty Piotra Zioty. Wtedy album „Revolving Door”, mimo jego młodego wieku, był stylową inspiracją latami 50. i 60. 20-letni wokalista uwodził oryginalną barwą głosu i nikt nie miał wątpliwości, że odniesie sukces. W 2017 roku otrzymał Fryderyka za fonograficzny debiut roku. Nagle artysta zniknął. Nieregularnie, co jakiś czas pojawiał się w kilku ciekawych projektach, co tym bardziej wywoływało jeszcze większy niedosyt. W „AlboInaczej2” zaśpiewał w świetnym swoim stylu piosenkę „Nie mamy skrzydeł”, która w oryginale należy do Miuosha i Andrzeja Smolika. Na składankach Flirtini wykonał takie piosenki jak: „Bilet” czy „Dziki brzeg”. Niestety, wtedy to było na tyle, jeśli chodzi o jego twórczość.

Dopiero w czerwcu 2022 roku w mediach społecznościowych artysta pojawił się wpis, że coś kombinuje i niebawem będziemy mogli spodziewać się efektów jego pracy. Wtedy na dobre mówiono o comebacku i kolejnej solowej płycie. Najpierw pojawił się singiel „Błysk”. Pisano: „Powrócił król!”, „Nikt się nie spodziewał, każdy potrzebował”. Zarówno piosenka, jak i teledysk udowodniły, że artysta wciąż trzyma poziom. W wakacje doczekaliśmy się aż trzech singli. Doszły jeszcze: „Prąd” i „Choć czuły gest tu radości niesie mniej, to krzywdą nie rozlewa łez”. Ten ostatni niejedną osobę swoim tytułem wprowadził o zawrót głowy.

Każda z tych piosenek udowodniła, że Piotrek ma się świetnie. Premiera albumu była już tylko kwestią czasu. Krążek ukazał się 4 listopada, tytuł – jak się później okazało – jest nieprzypadkowy. „Wariat” to drugi solowy album artysty – mroczny, szczery i eklektyczny. W tych dziesięciu utworach dowiemy się, jakie emocje nim kierowały, kiedy zniknął ze sceny. Teksty są nie tylko jego autorstwa. Do swojej osobistej, muzycznej podróży zaprosił także Justynę Świąs, Paulinę Przybysz, Bisza i Rasa. Najpierw za pośrednictwem tekstów, a później w wywiadzie w „Vouge’u” dowiedzieliśmy się, dlaczego tak długo kazał na siebie czekać. U artysty zdiagnozowano chorobę afektywną dwubiegunową. W momencie, kiedy czuł, że coś jest nie tak, nie bagatelizował tego. Poszedł na terapię i zaczął mierzyć się ze swoimi lękami, których w 2016 roku nie brakowało. Jego twórczość to już nie tylko ładne, melodyjne piosenki, a opowieść o czymś ważnym. Swoją historią inspirowała innych, że pomimo przeciwności losu, można brać z życia pełnymi garściami. Jednak zanim to się stało artysta zadbał o swoje samopoczucie i zdrowie psychiczne. Niech jego historia, zachęci Was do przesłuchania tego albumu i celowo pozostawiam wam niedosyt o tym, co znajduje się na tej płycie. Jak dla mnie ten chłopak ma wiele do powiedzenia i robi to w świetnym stylu!

Magdalena Wojtaszek

PINK FLOYD – THE WALL

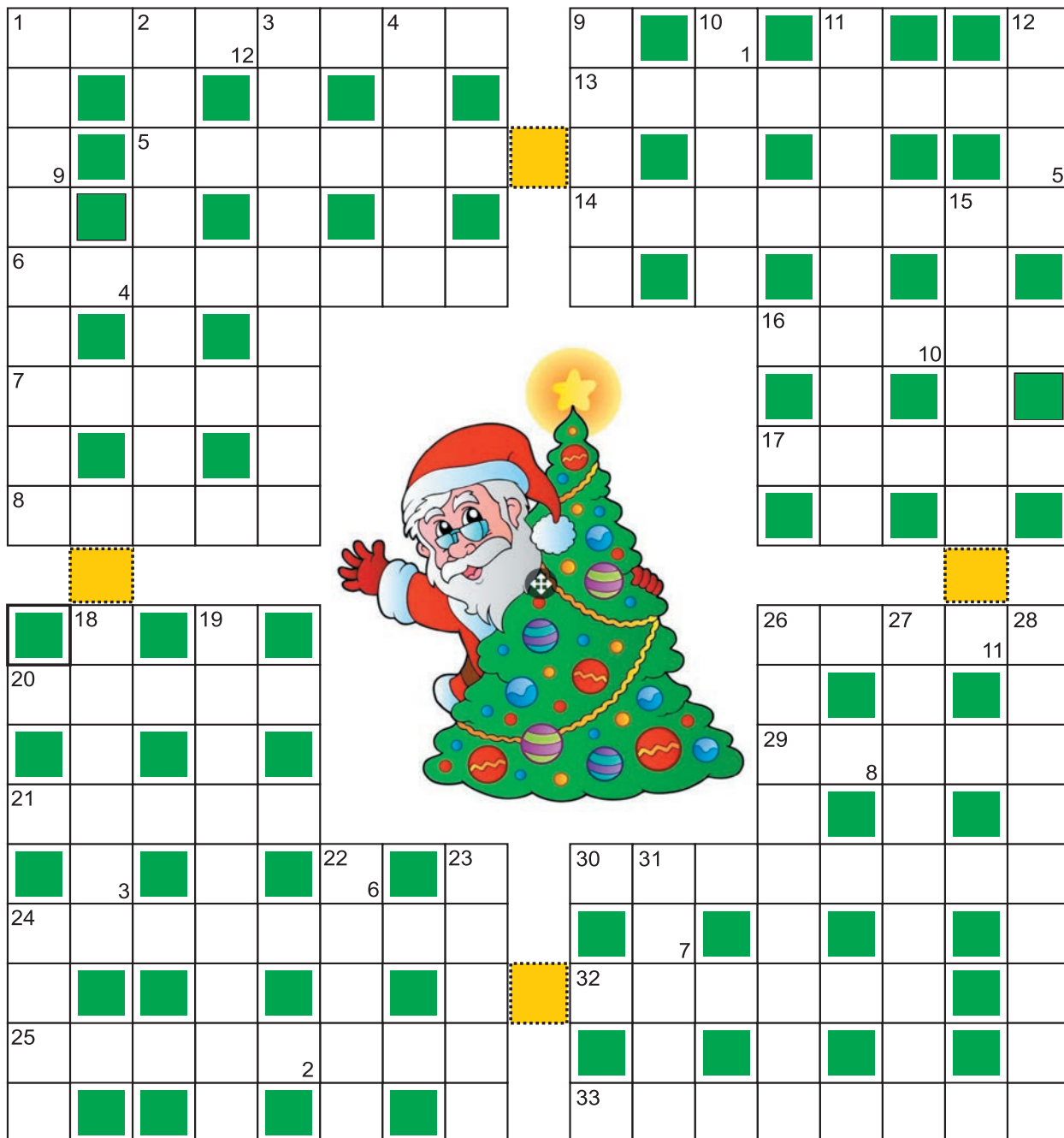


Gdy w 1965 roku powstał zespół Pink Floyd, niekwestionowanym liderem, autorem piosenek i frontmanem był Syd Barrett. Prawdziwy geniusz psychodelicznego rocka zdążył nagrać ze swoim zespołem dwie płyty, po czym pogrążył się w narkotykowym uzależnieniu i opuścił grupę. Zespół podążył dalej drogą artystycznej kariery wsparty nowym gitarzystą Davidem Gilmourem. Nie było nowego lidera zespołu, a grupa wspólnie tworzyła kolejne dzieła, podejmując w sposób demokratyczny artystyczne decyzje. Kolejne płyty coraz bardziej oddalały zespół od psychodelii, aż w końcu powstała najbardziej znana płyta zespołu, czyli słynne „Dark side of the Moon”. Płyta była przełomowa dla muzyki rockowej, jak i dla samego zespołu. Powoli jednak narastała tarcia między członkami grupy, a przede wszystkim pomiędzy basistą Rogerem Watersem, a Davidem Gilmourem. Kolejne płyty były coraz bardziej gorzkim kompromisem. Powoli, ale skutecznie, na czele zespołu wysuwał się Roger Waters, a kulminacją tego procesu stała się wydana w 1982 roku płyta „The Wall”. Trudno powiedzieć, dlaczego pozostali członkowie grupy pogodzili się z rolą „przygrywania” Watersowi, ale faktycznie autorem prawie wszystkich utworów i słów do piosenek został Waters. Powstała wręcz płyta biograficzna, w której Waters zawarł sporo wątków emocjonalnych, łącznie z tęsknotą za swoim ojcem, którego nie pamiętał, bowiem zginął, gdy Waters miał pięć miesięcy. Niewątpliwie powstała płyta niezwykła, wyczekiwana całe lata przez fanów zespołu, ale chyba najmniej „pinkfloydowska”. Klawiszowiec zespołu Richard Wright został usunięty ze składu grupy przez Watersa, który w wywiadach zaczął wręcz mówić „Pink Floyd to ja”. Ego basisty pęczniało, atmosfera w grupie gęstniała, i wielu fanów przeczuwało już, że nie skończy się to dobrze. Szczególnie usunięcie klawiszowca Wrighta bardzo odbiło się na brzmieniu zespołu. Owszem, Wright gra na płycie, ale nie jako pełnoprawny członek i kompozytor. A przecież płyta „Wish you were here”, wręcz nie mogłaby powstać bez niesamowitego brzmienia klawiszowca Wrighta. Był znakomitym kompozytorem, a pogodził się dziwnie bezproblemowo z degradacją. Widać ego Watersa przygniotło go. „The Wall” zdecydowanie nie jest moją ulubioną płytą. To pół „Pink Floyd”. Pomimo sukcesu artystycznego i komercyjnego, płyta ta powinna powstać jako solowy album artysty.

Robert Nawrocki

KRZYŻÓWKA GRUDNIOWA

W każde żółte pole należy wpisać odpowiednie dwie litery, tak aby połączyły one – nowym słowem – cztery małe krzyżówki w jedną dużą. Pary liter z kolorowych pól, odczytane odwrotnie do ruchu wskazówek zegara (początek odczytywania do ustalenia) oraz litery z pól ponumerowanych dodatkowo, napisane od 1 do 12, utworzą rozwiązanie na czasie. Życzymy przyjemnej rozrywki!



Poziomo:

- 1) projekcje filmowe w telewizji
- 5) drąg używany przez linoskoczków
- 6) jantar
- 7) dosłowne przytoczenie czyichś słów
- 8) cieplica; grzejnik wodny
- 13) bankowa, plastyczna, chirurgiczna
- 14) długotrwały ogień artyleryjski
- 16) cugle, lejce
- 17) zapał, energia, wigor
- 20) ściana budynku od strony ulicy
- 21) dziergany, ryżowy, na okrętę
- 24) szef niemieckiego rządu

25) rano, czyli ... dnia

- 26) w przenośni: dygnitarz, gruba ryba
- 29) sznur z pętlą na końcu; lasso
- 30) kolizja z udziałem kilku pojazdów
- 32) dziesiętny w matematyce
- 33) uliczna zapora w czasie zamieszek.

Pionowo:

- 1) krwinka ważna dla krzepnięcia krwi
- 2) wybawca (jak amer. bombowiec B-24)
- 3) kolczasta obroza dla silnego psa
- 4) imię córki Franka Sinatry
- 9) buty na nogach piłkarza

10) spirytystyczny lub kinowy

- 11) bolesny odcisk
- 12) stałe pobory artysty teatralnego
- 15) jabłoń, lipa, sosna, baobab
- 18) kobiecy wdzięk, powab
- 19) umowa przedmałżeńska
- 22) mit. rzym. bogini ogniska domowego
- 23) imienne lub na okaziciela
- 24) nakrycie na łóżko; narzuta
- 26) grube pisaki; mazaki
- 27) pot. atrakcyjna, wyzywająca kobieta
- 28) autor kronik, annałów, roczników
- 31) rzeka, nad którą leży Werona. **MAK**

AUTORYZOWANY PUNKT KOPIOWANIA KLUCZY

GERDA • LOB • WILKA • ABUS • MUL-T-LOCK

tel. 605 269 475

CZYNNE: 10.00-17.00 SOBOTA: NICZYNNE

KOSZALIN, UL. WŁADYSŁAWA IV 22

(NISKI PARTER W WIEŻOWCU OBOK DAWNEGO SKLEPU „INTERMARCHE”)



- **kodowanie kluczy do samochodów z immobilizyrem**
 - przekładanie transponderów z kluczy wyrobionych lub złamanych – nowe obudowy do pilotów samochodowych
 - programowanie pilotów samochodowych oraz kluczy zbliżeniowych KEY LESS
 - klucze tzw. scyzoryki oraz obudowy
- **sprzedaż: baterii do pilotów samochodowych i bramowych, wkładek, klódek i breloczków do kluczy**
- **kopiowanie kluczy standardowych samochodowych oraz specjalnych - grawerowanych**
- **naprawy zamków i stacyjek samochodowych**
- **zgubione ostatnie klucze – odtwarzanie na podstawie zamka lub stacyjki**
- **przerabianie zamków samochodowych pod klucz klienta**
- **kopiowanie kluczy do motorów i ciężarówek**
 - blokad skrzyni biegów
 - alarmów i lasek samochodowych, bagażników dachowych
 - maszyn budowlanych, wózków widłowych, łodzi itp.
- **klucze do skrzynek listowych oraz do skrzynek elektrycznych i alarmowych**
- **kopiowanie kluczy mieszkaniowych standardowych oraz specjalnych nawiercanych także atestowanych: gerda, lob, mcm, abus, kasta, abloy, wilka, evva, mul-t-lock, iseo, dom, vbh, chińskie, winkhaus, burg, bks, axa, kaba, keso**



— PROFESJONALNE OSTRZENIE —

- **nożyczek fryzjerskich** (klasycznych, offsetowych, degażówek), **gromerskich i chirurgicznych**
- **ostrzy do maszynek fryzjerskich i gromerskich**
- **noży kuchennych – profesjonalnych**

Tu znajdziesz **MIASTOPLUS**

Kultura

- Centrum Kultury 105, ul. Zwycięstwa 105
- Koszalińska Biblioteka Publiczna, pl. Polonii 1
- Bałtycki Teatr Dramatyczny, pl. Teatralny 1
- Filharmonia Koszalińska, ul. Piastowska 2
- Centrum Rozrywki „Na Pięterku”,
ul. Jana Pawła II 15a
- Galeria „Na Pięterku”

Handel i usługi

- Telewizja Kablowa Koszalin,
ul. Kotarbińskiego 3
- Biuro Podróży Turysta, ul. Andersa 2
- Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
- Hotel Gromada, ul. Zwycięstwa 20

Biznes

- Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
- Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa,
pl. Wolności 2-3

Inne

- Regionalne Centrum Informacji Turystycznej,
ul. Dworcowa 11-15
- KSM „Przylesie”, ul. Fałata 13
- KSM „Na Skarpie”, ul. Na Skarpie 17

Kawiarnie

- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26a
- Kawiarnia Sowa, ul. 1 Maja 9a
- Koci Miętka, ul. Zwycięstwa 78

**Miesięcznik dostaniesz również w Dziale Reklamy
Telewizji Kablowej Koszalin, ul. Krzyżanowskiego 4**

Wesołych Świąt

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy
wszystkim naszym klientom i współpracownikom
szczęścia, radości, sukcesów
i udanych zakupów, a także pomyślności
w nadchodzącym Nowym Roku 2023